Nr. 8—9 We Lwowie, 1 maja 1934 Rok 56



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO
WYCHODZI 1 i 16 KAŻDEGO MIESIĄCA

Członkom Krakowskiego Oddziału M. T. Ł. zwracamy uwagę na ogłoszenie terminu Dorocznego Ogólnego Zebrania na stronie 74.

WITOŁD CZARTORYSKI

Kilka myśli o wychowaniu i samowychowaniu myśliwego

(Dokończenie).

Murzyn z centralnej Afryki jest pod tym względem sprawniejszy od Hucuła z zapadłej wsi górskiej, do której nawet wóz chłopski nie dotrze, Hucuł od kłusownika z puszczy sandomierskiej, kłusownik ów od mieszkańca wsi śródleśnej z Wielkopolski i tak dalej i tak dalej, a powiedzmy otwarcie, naiwniejszym i bezradniejszym będzie człowiek, który spędził główną część swego życia na pracy intelektualnej i myślowej, abstrakcyjnej. Ten ostatni nabył za to zdolności niepoślednie samokształcenia się. Jeżeli przeto ten (mówiąc dzisiejszemi pojęciami) inteligent o wyższem wykształceniu, o wyższej kulturze, chce być dobrym myśliwym, idę dalej, chce być dobrym leśnikiem, nie powinien gardzić rozumem, wiadomościami, intuicją czy instynktem, a przedewszystkiem doświadczeniem „wilka leśnego", powinien go obserwować, od niego się uczyć czytać praktycznie z księgi natury, czego nie nauczy się na wykładach o myślistwie przy najwyższych uczelniach leśnictwa.

Prosty człowiek nabyć może tych wiadomości praktycznych, w wybitnej mierze jedynie, jeżeli wyrośnie w knieji i spędzi tam długie lata w ciągłym treningu. — Człowiek z wyższem wykształceniem zdający sobie sprawę z tego, że nie chce być tak zwanym „Salon Tyroler", ale kocha przyrodę i polowanie i nie chce być uznanym za niedołęgę w opinji „wilków leśnych"', ma na to w pewnej mierze sposoby.

Pierwszy sposób podaliśmy: mieć oczy i uszy otwarte! Nie jest myśliwym ten, którego jak bezduszny pakiet przywiozą na stanowisko i marzy jedynie o strzelaniu, nie wie gdzie był, jak całość polowania wygląda, jaka organizacja, jakim kunsztem wyprowadzono na niego zwierza — chodzi mu tylko o strzał, o rekord! Prawdziwa dusza myśliwska lubi błąkać się samotnie lub z dobrym towarzyszem ze strzelbą po lasach, polach, bagnach, wodach. Lubi wypracować sobie upragnioną zdobycz. Lubi pracę dobrego psa, woli tę piękną pracę mądrego doświadczonego wyżła, aniżeli niejedno polowanie, przy którem tylko cyfry rekordowe mają znaczenie.

Prawdziwa dusza myśliwska nie leni się wstać wcześniej od innych, aby asystować przy tropieniu dzików. Jakaż to satysfakcja dojść do tej doskonałości, aby móc bez pomocy „wilka leśnego" w trudnych okolicznościach kombinacyjnych i technicznych, powrócić z lasu i oświadczyć zebranej drużynie myśliwskiej: Mam tego olbrzyma odyńca „wujka" otropionego w trzech morgach! — Czy to tylko ten? Czy jesteś tego pewny? — Ten, otropiłem sam, znam jego trop, pomyłka wykluczona. — W tak małym kawałku? Pewnie go ruszyłeś! —

Nie, bo go obcinałem zdaleka po części łąką, a po części starym lasem. — Jak radzisz? skąd pójdzie nagonka? — Pewnie go spłoszymy zachodząc!

Projektuję tak: Zrobimy rodzaj kociołka. Jest nas siedmiu. Rozpuszczę was swoim śladem, tym którym tropiłem, rozstawię was na tym śladzie o ile można w równych odległościach, otoczymy w ten sposób te trzy morgi gąszczyku zdaleka, lecz dookoła. Dawajcie zegarki. Nastawcie je zgodnie. Już. Z miejsca gdzie was rozstawię ruszycie pomaleńku koncentrycznie ku gąszczykowi dokładnie o godzinie X minut Z. Nagonki wcale nie bierzemy. W ten sposób otoczymy gąszczyk naokoło, stojąc od siebie na mniej więcej 70 kroków. Teraz będzie nasz, o ile go ktoś nie chybi „tertium non datur". O godzinie A minut B, zjawię się na tropie wchodnym ze starym „Doboszem", którego wszyscy znacie, że zachodząc, ani pisnie, a w miocie nigdy nie pójdzie za czem innem, niż za „czarną chyrą". Puszczam go na trop.

Przez trzy kwadranse „Wujko" z Doboszem tańczył polkę w gąszczyku, przed każdym myśliwym rekognoskował, czy droga wolna, co doprowadzało każdego z nich do najwyższego napięcia nerwów i żądzy myśliwskiej, gdyż wszędzie gdzie się chciał stary wyga cichcem wykraść, akompanjował mu również doświadczony od lat dziesięciu w lasach górskich i nizinnych, niezrównany psi weteran swym miarowym głębokim ochrypłym basem, często w odległości paru kroków od linji zbrojnej, niewidzialny jednak, odgrodzony nieprzepuszczalną dla oka zaporą dwunastoletniej sośniny, zabitej szczelnie okiścią. Nareszcie wyskoczył otoczony tumanem otrząsającego się z niego śniegu, pomiędzy dwóch szczęśliwców, a to nie w stronę starego lasu, lecz na czystą, dużą łąkę. Jest to częsta taktyka starego pojedynka! Cztery strzały nerwowe padły. Odyniec odsadził się znacznie od Dobosza, którego duch był do śmierci ochotny, ale ciało ze starości mdłe. Konsternacja wielka, miny długie. — Idziemy na trop. Nie zadeptujcie go! Idźcie bokiem, każdy szczegół tropu może być dla nas ważny. Zaczyna się sprawdzanie. Ślad pierwszej kuli znajdujemy w śniegu na 12 kroków za dzikiem, a na tropie trzy pióra długie, grube z cebulkami i kłębek brunatnej wełny. — Źle! Ocior przez chyrę. Druga i trzecia kula w śniegu, pod i za dzikiem. Czwarta w dziku. Sieczka od strony strzału i lekka farba z zawartością kiszek, świadczy o strzale miękkim, śmiertelnym, z którym mocarz leśny może jednak pójść daleko. — Polujemy dalej na inne dziki. Najlepszy tropiciel wysłany tymczasem dla obcięcia postrzałka. Po trzech godzinach stary Oleszko dogania nas saniami: Mam go na starym lesie, Dobosz głosi w miejscu, nie opuścił tropu ani na chwilę. Sprawca postrzału na sanie z Oleszkiem; jazda. — My polujemy dalej. Skoro N. dojechał, Dobosz już tylko od czasu do czasu zagłosił, leżąc wyczerpany o kilka kroków od dzika, który zobaczywszy myśliwego skradającego się do niego, wykonał jeszcze ostatkami sił szarżę, aby zginąć trafiony między oczy przez niego, zupełnie spokojnego już wobec powagi sytuacji.

Jedną z wyższych sztuk myśliwskich, jest mądre tropienie. Nie każdemu jest danem, aby mógł się w tym kunszcie wydoskonalić. Każdy myśliwy powinien jednak zdać sobie sprawę z tego, na czem polega dobre tropienie.

Na tem miejscu muszę zrehabilitować w pewnym stopniu wyższą inteligencję ponad prostactwem, choć w pierwszej części tych rozważań może ją nieco spostponowałem. Jeżeli prawdziwy inteligent ma do łowiectwa pasję i oprócz wykształcenia, zmysł praktyczny, to ucząc się od tego prostaka, może znacznie prędzej dojść od niego do pewnej doskonałości, gdyż to co ów „wilk leśny" nabył przez własne doświadczenie całego życia, może w znacznej mierze nabyć człowiek cywilizowany przez syntezę ugrupowania wiadomości praktycznych, podpatrzonych u innych, własnych spostrzeżeń, oraz wiadomości teoretycznych z książek nabytych. Podstawa jednak zawsze zostać musi zmysł „pierwotnego człowieka". W myśl tych rozważań, uważam jednak, że każdy myśliwy mający tę podstawę praktyczną, powinien kształcić się również teoretycznie. Szczególnie w języku niemieckim istnieje dużo dzieł z tego zakresu pierwszorzędnych, opartych poważnie na nauce przyrody, jak też na doświadczeniu dzielnych praktyków. Kto więc nie ma czasu i możności zbierać latami codzienne własne doświadczenia łowieckie, a nie jest analfabetą, powinien się kształcić czytaniem fachowej literatury, tak książkowej jak perjodycznej, odrzucając tak częsty u nas wstręt do „teorji". Fałszywe jest twierdzenie: „w teorji to tak może jest, ale w praktyce okazuje się to nieprawdziwem". Istnieją tylko dwie możliwości w razie niezgody praktyki z teorją: albo teorja jest fałszywa, albo teorja jest źle zrozumiana, źle zastosowana i wykonana. Odnosi się to nie tylko do myślistwa, ale do wszystkich dziedzin wiedzy ludzkiej. — Chodzi więc tu znowu o ten zdrowy, tak zwany „chłopski rozum", który słynny profesor leśnictwa w wiedeńskiej akademji leśnej tak trafnie określił „fünf Finger und Verstand". Ten zmysł rzeczywistości, jedynie pozwoli wyłuskać z praktyki i teorji to, co się przyda w tak bardzo nieszablonowych przeżyciach, samodzielnie wyrobionego łowcy.

Sztuka tropienia dzieli się na trzy odrębne działy wymagań od dobrego tropiciela:

Do pierwszego należy znawstwo samego odbicia tropu we wszystkich jego właściwościach kształtu, siły wycięcia, długości kroku, rozstawienia rapetek, rozpoznania sposobu poruszania się, odbicia w skoku, nienormalnego chodu, jego tempa, wreszcie oznak postrzałka w różnych jego objawach i t. d., i t. d. Do tego działu należy też rozpoznawanie tropów w trudnych warunkach terenowych, jak w sypkim śniegu, na czarnej stopie itd. itd.

Do drugiego działu zaliczam trudne kombinacje: dziki weszły, wyszły, żerowały na linji, część wróciła, inne dziki przeszły tem samem korytem, gruba sztuka weszła po tropie pierwszych, potem jej tropy są zadeptane innemi i t. d. Często na ślicznej ponowie dzik przeszedł cały szereg miotów i powrócił okrężnie do miotu, z którego wyszedł; zamknął więc koło. Jeżeli nie wiadomo, gdzie leżał poprzedniego dnia, to żadną miarą nie można dojść za pomocą logicznej kombinacji, w którym miocie się to zaczarowane koło zaczęło i skończyło, a więc gdzie dzik zaległ! Nieraz do rozwiązania tej zagadki doprowadzić może rozpoznanie, na którym odcinku koła trop jest najświeższy lub najstarszy, chociaż wszystkie z jednej nocy pochodzą. Takie subtelne rozpoznanie należeć znów będzie do pierwszej grupy cnót tropiciela.

Do trzeciej grupy zalet należeć będzie znawstwo zwyczajów zwierza w połączeniu z dokładną znajomością terenu i intuicją, często nawet w obcem miejscu, co do tego, gdzie zwierz prawdopodobnie leży i np. jeżeli ruszył w danym kierunku, to gdzie go szukać. Tropiciel sumienny, mający jedynie zalety dwóch pierwszych grup, będzie systematycznie miot za miotem przetrapiał, na co zejdzie mu dużo czasu, gdy tymczasem mając instynkt trzeciej grupy, w tym wypadku, opuści cały szereg miotów, znajdzie i otropi dziki w wielokrotnie krótszym czasie od swego kolegi, bezmyślnego systematyka.

Własności w stopniu wyższym z pierwszej i trzeciej grupy, spotykałem najczęściej u prostych „wilków leśnych", kombinacyjne zaś cnoty drugiej grupy u „wilków" piśmiennych z jasną głową geometryczno-matematyczną, lecz przytem bardzo doświadczonych. Tropiciel o tych wszystkich własnościach w stopniu zbliżonym do doskonałości jest bardzo rzadki.

Z powodu tej niedoskonałości tropicieli, sądzę, spotykam się często ze zdaniem, że na dziki należy brać mioty duże. Jestem innych zapatrywań. Urok polowania bardzo podnosi, jak też jego rezultat, dojście do takiej organizacji tropienia i samego polowania, aby mieć grubego zwierza na pewniaka w jak najmniejszym kawałku. — Obawa przed ruszeniem przedwczesnem zwierzyny, jest przy uwzględnieniu wszelkich warunków i ostrożności minimalna. W długiej mej praktyce, w której zawsze zasadzie najmniejszych miotów hołdowałem, tak przy polowaniu z jednym trapowcem, jak z bierczemi kundysami, czy też bez psów, nigdy nie żałowałem stosowania tej metody, wymagającej co prawda bardzo wytrawnego tropienia, kierownictwa i zdyscyplinowanych, zgranych towarzyszy. Szanse za to rezultatu i wyzyskanie czasu, są ogromne.

Często przy małym miotku wystarcza ustawić myśliwych na najlepszej wadze, a resztę miotu obstawić w zupełności nagonką, choćby rzadko i puścić pieska na trop. Nagonka wcale nie potrzebuje gonić i stojąc na linji czy drodze z przeciwnej strony ściany miotu, obserwując uchem i okiem co się w miocie dzieje, znacznie łatwiej nawróci cofające się dziki, aniżeli postępując naprzód w gąszczu lub ciężkim terenie. Jeżeli dziki wyjść nie chcą, nagonka zawsze stojąc, winna na sygnał rozmawiać, kaszleć, świstać, pukać, a o ile to nie pomoże, na drugi sygnał, bardzo, podkreślam, bardzo wolno i bez hałasów, miot przegonić.

Hymnem zaś najwyższym myślistwa na dziki, jest polowanie z psami bierczemi i dobrym psem tropowcem na dzika pojedynka; oczywiście jedynie w bardzo małem, zamiłowanem, sprawnem i dzielnem gronie, zdecydowanem w upragnionej chwili odrzucić expresa i wysunąć się z kordelasem pomiędzy psy, które „nakryły" zapaśnika, mającego w takiej chwili nieomal równe szanse z ludzką i psią ofenzywą. Orjentacja, sprawność, szybkość, przytomność umysłu, błyskawiczna decyzja i fantazja, której wynik tego rodzaju polowania wymaga, chyba w tak wysokiej mierze nie jest potrzebna przy żadnym innym polowaniu strefy umiarkowanej!

Jak na samym początku zaznaczyłem, pragnąłem zwrócić jedynie uwagę kilku wskazówkami, wyrwanemi z całokształtu wielkiego zakresu licznych momentów tak różnych, składających się na rozkoszne chwile łowieckiego życia i jego obowiązków, aby spróbować zwrócić kierunek myśli początkujących myśliwych na dwie zasady podstawowe, które powinny im przyświecać przy wstępie do monarchji św. Huberta: 1) Być bezpiecznym, miłym, wiernym druhem myśliwskim; 2) Kochać przyrodę, las, zwierzynę i prawe myślistwo — a żeby je kochać, trzeba je gruntownie znać.



ANTONI PISULIŃSKI

Obrazki z życia egzotycznych zwierząt łownych

(Ciąg dalszy)

VI.

SŁOŃ AFRYKAŃSKI

Uchodzi a strach go podpędza i niepewność, co tam na jego tyłach się dzieje, a zdaje sobie sprawę z tego, że ten wiatr, który dla niego jest dobry, jest również pomyślny dla myśliwego, bo go niezwietrzony podejść może, a wzrok mu tego nie zdradzi. I niechby wtedy odkrył swego prześladowcę, a zwłaszcza gdyby przezeń został lekko raniony, zaraz zmienia taktykę. Zawraca, skąd przyszedł i umyka z wiatrem. Gdyby mimo to myśliwy zechciał go w dalszym ciągu prześladować, to on, mając wiatr za sobą, może tropiącego zdaleka zwęszyć i usuwać się przed nim tak długo, aż ten zniechęcony i wyczerpany na siłach — nie zaniecha pościgu. Manewr ten dobrze jest znany myśliwym afrykańskim, którzy na tego gruboskórca dłuższy czas polowali. Zastosowany jest do taktyki tychże, gdzie w grę wchodzi broń palna — narzędzie jego zagłady.

Już od niepamiętnych czasów człowiek nań godził, ale niebezpieczeństwo, jakie mu ongiś groziło, było stokroć mniejsze, aniżeli dziś. Praczłowiek i jego następcy, ludzie pierwotni — mieli broń marną, nie byli też tak odważni. Mógł z nimi staczać otwartą walkę i najczęściej wychodził z niej zwycięsko. Odkąd jednak cywilizacja uzbroiła ich w broń, co razi z ukrycia i zdaleka — a największy olbrzym wali się na ziemię, jak drzewo podcięte — walka z nimi stała się beznadziejną.

Ale słoń jest przezorny. Inteligencji natura mu nie poskąpiła. Dostrzegł wnet, że ani zwykły instynkt zwierzęcy, ani odwaga — od nieszczęścia go nie uchronią. Korzysta więc z doświadczenia życiowego, poznaje taktykę nowoczesnego myśliwego — i przeciwstawia jej swoją, niegorszą od ludzkiej, której głównym celem jest — unikać konfliktu z myśliwym.

Przed kilkudziesięciu laty, gdy broń palna w ręku murzynów była rzadkością, podejście słonia po świeżym tropie i sprzyjającym wietrze — leżało zawsze w granicach możliwości. Natomiast tam, gdzie tubylcy uzbrojeni w strzelby — choćby skałkówki — stale go prześladowali, tropienie go — mało przedstawiało szans dla myśliwego-Europejczyka. Było pozatem jednem z najcięższych zadań — kunsztu i wytrwałości łowieckiej. Dojście doń — zwłaszcza na trudnym terenie — należało do wyjątków. Tem gorzej przedstawiała się sprawa, gdy trop był starszy, a słoń miał przed myśliwym awans kilkugodzinny.

Gdym się wybierał na słonie, słyszałem często od myśliwych-tubylców, że tropienie słonia, to zajęcie nie dla białego człowieka. Straszyli mię, że wypadnie nieraz iść po tropie dni kilka — a słonia i tak nie zobaczę, gdyż jest ciągle w drodze. Uważałem to za przesadę. Miałem wrażenie, że coś im na tem zależy, abym wogóle na słonie nie polował. Dopiero gdym się dostał właśnie do takich okolic, gdzie niemal każdy królik trzymał sobie po kilku lub kilkunastu czarnych-myśliwych, polujących specjalnie na słonie — poznałem, że nie przesadzali. Nie zdziwią się przeto czytelnicy, gdy wyznam, że z tropionych przezemnie słoni w czasie dwóch moich wypraw (na co zużyłem każdym razem po kilka miesięcy) — raz tylko po dwu i półdniowej gonitwie, dopadłem stado, poto tylko, aby uszło bez strzału.

Te słonie, jakie ubiłem, dostałem na otwartym stepie. Wypatrzyłem je okiem, względnie lunetą, a spotkania te muszę nazwać przypadkowemi.

Z tego można poznać, jak słoń wnikliwie pojął metodę nowoczesnego myśliwego i jak stara się przystosować do coraz trudniejszych dlań warunków bytowania. Stąd płynie nadzieja, że inteligencja jego, czujność i ostrożność będzie go jeszcze długo broniła od wytępienia. Że to nie tylko jest mojem zdaniem, to niech mi wolno przytoczyć będzie słowa znanego angielskiego myśliwego, majora Dugmore*), który w książce swej „Wonderland of big game" pisze: słoń — to bardzo mądre stworzenie... Jestem też osobiście przekonany, że będzie on chyba ostatnim z rzędu grubego zwierza, który ulegnie zagładzie...

Inteligencja słonia objawia się dopiero w całej pełni u zwierzęcia udomowionego. W Indjach Wschodnich — gdzie człowiek znalazł w nim chętnego i obowiązkowego współpracownika — wykonuje słoń nałożone nań prace z całą dokładnością inteligentnego robotnika.

Również słoń afrykański, o którym utrzymywała się ciągła gadka, że jest trudny do przyswojenia i do żadnej pracy użyć się nie da — okazał się po próbach, jakie z nim w szkole tresury w Api (niedaleko jeziora Alberta, w Kongo belg.) poczyniono — pojętnym i do pracy nadającym się pupilem.

Szkoła ta istnieje od r. 1895. Już w r. 1925, liczyła 50 wychowanków, zdatnych do pracy. Przy ich pomocy wykonywano rozmaite roboty na plantacjach i w lasach, należących do szkoły. Zastęp ten zwiększał się z roku na rok, a jak w ostatnich czasach donoszą dzienniki, posiada dziś szkoła także egzemplarze tresowane na sprzedaż. — Przeznaczone są one w pierwszym rzędzie dla kolonistów w Kongo, zwłaszcza tam, gdzie dla braku rąk ludzkich, większe prace przedstawiają ogromne trudności, a także tam, gdzie z powodu muchy tse-tse, żadnego zwierzęcia pociągowego (nieafrykańskiego pochodzenia) utrzymać się nie da.

Powodzenie tej szkoły, osiągnięte w stosunkowo tak krótkim czasie, przypisać należy systemowi wychowania, który wyklucza stosowanie siły i przymusu przy tresurze. Ponadto na wychowanków wybierano tylko zwierzęta młode — między ósmym a dziesiątym rokiem życia — i o ile możności bez narowów. Przeznaczono na dozorców-nauczycieli indyjskich „mahut", obeznanych z tresurą, którzy pieszczotami i smakołykami zdobywając sobie przywiązanie swych pupilów — powoli wdrażali je do wykonywania swych rozkazów.

Tresura taka trwa lat dziesięć. Dopiero w dwudziestym roku życia, zaczyna słonik pracować. Początkowo wykonuje mniejsze prace, a z biegiem czasu większe, co trwa do roku trzydziestego, w którym to wieku uważany jest za dojrzałego i zdatnego do najcięższych robót. — A praca takiego słonia zastępuje pracę pięćdziesięciu ludzi. Wozy pięciotonowe ciągnie z łatwością.

Słoń dorosły w niewoli zjada dziennie — co najmniej 100 kg suchej paszy (siana i liści) z dodatkiem 15—20 kg świeżych jarzyn, owoców i produktów mącznych. Jak z tego widać, utrzymanie takiej siły roboczej jest dość kłopotliwe i nie wszędzie się da zastosować.

Za przykładem szkoły w Api — będą zapewne i w innych częściach Afryki założone podobne zakłady wychowawcze, a liczba udomowionych słoni będzie wzrastała. Słoń, który dotychczas dawał ludzkości mięso i kość słoniową, płacąc za to swem życiem — da jej w przyszłości swoją pracę w zamian za strawę i przyjazne z nim obchodzenie się. A tego może sobie chyba życzyć świat cały. Nie tylko ci, co się chlubią mianem przyjaciół zwierząt, ale także myśliwi, uważani przez pierwszych za ludzi pozbawionych wszelkiego sentymentu dla tych zwierząt.

Pamiętać jednak należy, że chcąc mieć słonie przyswojone, musimy mieć rezerwoar słoni dzikich, skąd pupile dla tresury rekrutować się mają. Słoń w niewoli nie rozmnaża się. Tych kilka wypadków urodzin słoniąt w ogrodach zoologicznych — stanowią wyjątek. Swobodna ich rozmnoża ma miejsce tylko w rodzimej dżungli i w całkiem pierwotnych warunkach egzystencji. Pozbawienie go tychże, chociażby przez ograniczenie terytorjów, jakich mu do jego migracyjnych nawyczek potrzeba — sprowadza niepożądany skutek: zmniejszoną rozmnożę — degenerację.

Dzieje się to przedewszystkiem w rezerwatach zbyt małych przy zupełnym zakazie niepokojenia słoni. Tam też zaobserwować było można ten ujemny wpływ na ich rozmnożę. I nie tylko to. Ten — niby dziki słoń, zmuszony obracać się na terenie, który mu z tego lub innego, niezbadanego powodu, przestał dogadzać, zmieniał swój łagodny z natury charakter. Stał się złośliwym i prowokującym. Nie tylko dla człowieka, którego przestał się obawiać, ale także dla innych zwierząt, obok których dawniej przechodził obojętnie. I nastąpiło to, co wszędzie na zbyt małych lub nieodpowiednio wybranych rezerwatach powtórzyć się może, — że stał się wprost niebezpiecznym dla mieszkańców i ich dobytku.

*) Ostatnio łowca filmowy.

Pierwszy — przed kilkudziesięciu laty w południowej Afryce (w pobliżu Port-Elisabeth) założony rezerwat — musiał być po jakimś czasie zlikwidowany, gdyż napady na wsie murzyńskie i osiedla kolonistów, na ich bydło a nawet na ludzi — mnożyły się coraz częściej. Słonie wystrzelano.

I w dobie dzisiejszej o podobnem zachowaniu się słoni chronionych w rezerwatach wschodniej Afryki — notują pisma angielskie. Jakkolwiek gruboskórzec ten ma tam olbrzymie przestrzenie dla swej dyspozycji i możność wydostania się na terytorja odludne — korzysta z bezkarności, odwiedza skolonizowane i dobrze zagospodarowane okolice, aby napaść się delikatesami, jakich mu dziewicza puszcza nie daje. Okazał się szkodnikiem dla fermerów i plantatorów tamtejszych tak groźnym, że albo zakaz strzelania słonia na terenach skolonizowanych zostanie cofnięty, albo cały wysiłek kolonizacyjny pójdzie na marne. I dziwić się nie można, że na łamach pism angielskich odzywają się coraz częściej głosy zrozpaczonych kolonistów, którym grozi ruina. Stan taki dłużej nie może być tolerowany. Groźny pomruk oburzenia pod adresem władz: człowiek — czy zwierzę? — idzie przez cały kraj.

Niema wątpliwości, że żądania będą uwzględnione, a słoń będzie musiał z nadanej mu swobody abdykować. Człowiek w zdobywaniu chleba codziennego, w ciężkiej walce o byt — nie może ustępować zwierzęciu. W tej walce pierwiastek sentymentu — nie ma miejsca. Człowiek ma pełne prawo ubicia szkodnika w obronie swej własności, o ile obrona ta — ze strony władz, wydających nakazy ochronne — nie może być skutecznie przeprowadzona. Stąd łatwo zrozumieć, że całkowita ochrona słonia — jak tego sobie życzą ci, co stosunków afrykańskich nie znają — nie da się nigdzie zastosować. Raz dlatego, aby słonia utrzymać w pełnym respekcie dla człowieka (czego się rychło pozbywa, gdy dostrzeże, że mu z jego strony nic nie grozi) — powtóre, aby utrzymać go jak najdłużej w stanie prawdziwie dzikim, z wszystkiemi instynktami dzikiego zwierzęcia, unikającego ludzi, ich osiedli, a nawet dróg, więcej uczęszczanych i kryjącego się przezornie.

Słoń jest stworzeniem mądrem, a przytem dba o całość swej skóry więcej, aniżeliby się tego po tym zwierzęcym goljacie spodziewać należało. Z chwilą, gdy dostrzeże, że mu ze strony człowieka grozi utrata życia, gdy działanie broni palnej znowu na sobie odczuje — stanie się wnet bardzo ostrożnym i płochliwym. Wyniesie się w odległe i niezamieszkałe okolice, w lasy nieprzebyte i dżunglę niedostępną, między bagna i moczary, gdzie go myśliwy tylko z trudem i narażaniem życia będzie poszukiwał. A obszarów takich jest jeszcze w Afryce równikowej poddostatkiem.

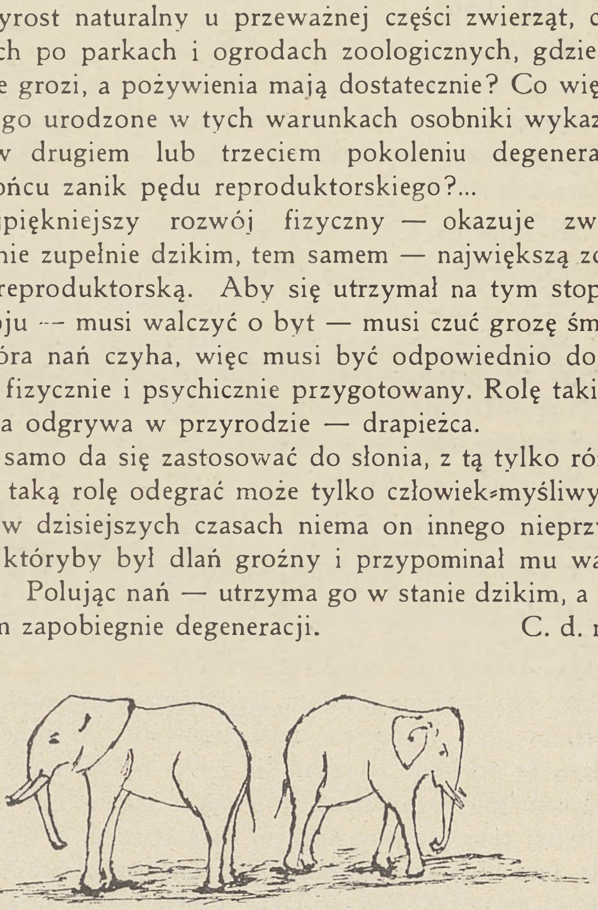
A teraz dalsze zagadnienie, wymagające wyjaśnienia. Ponieważ z rezerwoaru, jaki nam przedstawia dzisiejszy stan słoni — ma ludzkość zdobywać osobniki, zdatne do tresury i udomowienia — a temi są tylko słonie młode — wyłania się kwestja, czy polowanie na te zwierzęta nie wpłynie ujemnie na ich rozmnożę?

Nie sądzę. Doświadczenia myśliwych, poczynione z inną zwierzyną łowną — nie wskazują na to, aby zwierzyna skutkiem polowania nie rozmnażała się. Oczywiście — jeśli te łowy odbywają się w duchu nawskróś myśliwskim. Poszedłbym jeszcze dalej co do tego zapatrywania. Twierdzę, że polowanie na dzikiego zwierza w granicach podyktowanych rozumną ekonomją gospodarczą, i poszanowaniem niezmiennych praw przyrody — nie tylko nie umniejsza zdolności rozrodczej danego zwierza, ale nawet zdolność tę podnosi.. Godzenie na jego życie, to jeden z objawów walki o byt — prawa, z pod którego żadna istota żyjąca nie jest wyjęta — a którego równoważnikiem jest prawo inne — kategoryczny pęd do utrzymania gatunku. Czem ostrzej ta walka występuje — tem większy pęd rozrodczy u zagrożonych istot się objawia.

Dlatego ci, co ze względu na możliwość udomowienia słonia — żądają zupełnej jego ochrony — muszą poważnie zastanowić się nad kwestją: dlaczego tak trudno o przyrost naturalny u przeważnej części zwierząt, chowanych po parkach i ogrodach zoologicznych, gdzie im nic nie grozi, a pożywienia mają dostatecznie? Co więcej, dlaczego urodzone w tych warunkach osobniki wykazują już w drugiem lub trzeciem pokoleniu degenerację, a wkońcu zanik pędu reproduktorskiego?...

Najpiękniejszy rozwój fizyczny — okazuje zwierz w stanie zupełnie dzikim, tem samem — największą zdolność reproduktorską. Aby się utrzymał na tym stopniu rozwoju — musi walczyć o byt — musi czuć grozę śmierci, która nań czyha, więc musi być odpowiednio do tej walki fizycznie i psychicznie przygotowany. Rolę takiego bodźca odgrywa w przyrodzie — drapieżca.

To samo da się zastosować do słonia, z tą tylko różnicą, że taką rolę odegrać może tylko człowiek-myśliwy — gdyż w dzisiejszych czasach niema on innego nieprzyjaciela, któryby był dlań groźny i przypominał mu walkę o byt. Polując nań — utrzyma go w stanie dzikim, a tem samem zapobiegnie degeneracji. C. d. n.



AUGUST hr. KRASICKI

Z archiwum Zamku w Lesku

(Dokończenie)

Posada .. Luty 1822.

Papa zabil ogromnego rysia, wilki psa nam zjadły, co nas bardzo zgryzło, bo co za afront dla myśliwych, żeby pod ich nosem, tak się wilcy odważyli. *E.K.*

Posada 4 Kwietnia 1823.

Zabiłem niedźwiedzia, cudne polowanie było. Szkoda żeś nie był, bo z bryczki na kapitalnej drodze zabić byś go mógł. *X.K.*

Posada .... Sierpień 1823.

Posyłam dwa charty od Pana Pisarza, niech Pana Jablonowskiego poprosi o nazwiska dla nich, bo jeszcze

nie nazwane. Zmiłuj się Pan każ tam mieć o chudobie staranie, te charty żeby Wojciechowski spróbował. Proszę Cię także wypraw Winnickiego z Kazikiem i chartami do Bielin, tylko zaraz go wypraw, jak tu konie pójdą tak on do Bielin niech rusza. Charty mają pójść: Cudna i Biała od Bukowskiego, młoda po Tędze, Żmijkę można wziąść. Psy zostawić, bo podobno niema na nich wielkich nadzieji. *X. K.*

Dubiecko 29 Septembra 1828.

Charty przednie, wystaw sobie, że między takiemi zbożami na Przedmieściu nad Potocznym, o 100 kroków od krzaków łąka, z owsa ruszyły zająca, anim się nigdy nie spodziewał, kiedy tu w krzaku już krzyczy zając, odharapowałem go w potoku nie przebytym i zastałem przy nim Ninę, Łąkę i Pulkę. *J. K.*

Baranów 2 Maja 1829.

Proszę Cię Bracie bądź zawsze moim przyjacielem, staraj się mi o konia dobrego, najbardziej silnego, zapłacę. Także o charta na jesień, Solofengera, a ja dam charcicę do gniazda. *J. K.*

Baranów 4 Oktobra 1829.

Jeżeli przyjedziesz z gończemi i z chartami i sieciami, pożyteczniej dla mnie i dla Ciebie zrobisz wojaż. Chartów mało bierz, bo mam 5 i Mniszek tylu znowu przywiezie, ale przyprowadź co dobrego bo mocno zające uciekają. Zwierzyny huk można pięknie uszczuć będzie. Przyjeżdżaj z Jejmością jeżeli łaskawa. *J. K.*

Posada 9 Xbra 1829.

Znowu zabiłem ogromnego niedźwiedzia. *X. K.*

Posada 3 Septembra 1833.

Jadę dziś do Kalnicy na dziki. *X. K.*

Kalnica 16 Lutego 1834.

Trzy Niedziel nie pisałem, przyczyną przypadek, A to puściłem psy na dzika, naszczekiwały go przedemną i idzie. Ja od koni, równam się z nim on do mnie, przypuszczam go pewny strzelby i oka, ściągam, nie wypala, z drugiej rury już pod koniem chcę strzelić, w tem klacz pada, ja z niej, dzik na mnie, nie tracę przytomności, padam na twarz tył mu oddając, gryzie, rąbie w kawałki kurtkę i rajtuzy, mnie szczęściem i dzięki psom, rani tylko dłoń i palec pierwszy od wielkiego do kości, przecina żyłę, czego już wszystkiego nie czuję na razie, obwiązuję jak mogłem, puściłem się za nim w pogoń. Poległ bestya, ale ze mnie więcej garnca krwi uszło, tak żem zajechawszy do domu omdlał, chciałem zaraz śniegiem okładać, ale baby, chłopy zapychali chlebem. — Kłaki nareszcie Xiądz spalił i płótno i tem krew utamował, co wszystko zapaskudziło ranę. *X. K.*

Wiedeń ..... 1836.

O chartach na miłość Boską niech pamiętają. Ludzi moich niech Pan każe napominać aby o niczem nie myśleli, tylko o koniach i chartach. *X. K.*

Posada 13 Oktobra 1837.

Dnia 9go Oktobra zabiłem dwa ogromne wilki, osobliwie samca patryarchę wilków. Ej żeby to Pan Brat wpadł do mnie a zapolowalibyśmy na lisy na sarny, na dziki i niedźwiadka by się gdzie utłukło. *X. K.*

Posada 1 Novembra 1837.

Amoże jeszcze z chartami zapolować będę mógł, bo mówią, że November piękny będzie. *X. K.*

Bachórzec 22 Septembra 1838.

Papa i Xawerek zdrowi, zabili w Lesku 5 wilków, z których Papa jednego własnoręcznie. *E. K.*

Bachórzec 21 Oktobra 1838.

Papa bawi u nas, nie może się polowaniem zajmować, bo czas nie potemu, raz tylko porządnie polował na Łazach 3 mioty naszemi sieciami i psami, czwarty były sieci i psy Skrzyńskiego. Ubili jednego lisa ale zato 15 zajęcy. — Skrzyński nie jest zapalonym myśliwym. *E. K.*

Bachórzec 27 Marca 1839.

Lód na Sanie wczoraj poszedł, śniegi giną ale tylko po dolinach. Papa i Xawerek zdrowi, przysłali cztery łapy niedźwiedzie dla Pana Macieja, ale nie piszą, kto zabil niedźwiedzia i gdzie. Pani Alexandrowa[4]) posłała dwie z tych łap do Krasiczyna Xej Leonowej[5]). *E. K.*

Bachórzec 19 Oktobra 1839.

Papa na wilki polował i dwa zabił. Pan Maciej polował przez tydzień w Drohobyczce. Pan Trzecieski[6]) był proszony na polowanie do Łańcuta ale mu się nie chciało pojechać. *E. K.*

Posada ... Xber 1839.

U nas śniegi, jak nie pamiętam, Boże daj by raptem nie puściły, bo by nas zalało. Polować nie można na takie zaspy. Dziki w lesie nie mając żywności, w polu szukają na zdymkach. Już parę ubiłem ale skóra i kości takie chude. *X. K.*

Bachurzec 29 Marca 1840.

Panowie Lescy zdrowi, Papa w Kalnicy poluje i przysłał nam sarnę. *E. K.*

Lesko 25 Septembra 1840.

Papa pojedzie jutro do Kalnicy na polowanie, sądzę, że Papa wróci za 8 dni najwyżej za 15. Ta fantazya do polowania nie chce opuścić Papę, a przecież w Jego wieku powinienby mieć gusta spokojniejsze. *X. J. K.*

Lesko 18 Październik 1840.

Papa pojechał na polowanie z chartami. Papa dobrze się ma i poluje czasem na zające czasem na lisy. Wieczór jemy objad przy świecach a ubita źwierzyna ułożona jest przed stołem i psy ją obwąchują. Papa projektuje w tych dniach jazdę konno z chartami do Bachórca. Jutro i pojutrze robi przygotowania z końmi, kowalem etc. *X. J. K.*

Lesko 23 Grudnia 1840.

Winnicki trzyma się zawsze, w 94ym roku chodzi piechotą jak młody chłopak, goni kilka mil konno i niezmęczony, na polowaniu zajada z apetytem jak smok. *X. J. K.*

[4]) Alexandrowa z Męcińskich Krasicka.

[5]) Leonowa z Zamoyskich Sapieżyna.

[6]) Józef Trzecieski z Dynowa.

Bachórzec 16 Stycznia 1841.

Wczoraj właśnie 2 sarny z Kalnicy przywieźli a tu puszcza, gdyby były prędzej parę dni przyszły to byśmy choć czomber JMci Dobrodziejowi posłali do Stratyna. *E.K.*

Bachórzec 24 Stycznia 1841.

Papa jeszcze u nas jest ale konie wierzchowe i psy już poszły do Leska. *E.K.*

Posada 23 Februara 1841.

Poluję raz wraz, szczuję po kilka lisów na dzień ale nie wszystkie troczę. Charty już chodzić nie mogą, na ostatnim polowaniu sam dwa zabiłem. Gdy nie poluję uczę się i chartom drzwi otwieram. Tylko że pola na charty niema, śnieg już trzeci dzień pada ale go wiatr pędzi. Ja dostałem charciczkę od Pani Steckiej, którą przez Brata mnie przysłała, śliczna. *X.K.*

Bachórzec 14 Septembra 1841.

Papa ma tu 20go tego miesiąca przyjechać, i gdzieś wielką wyprawę myśliwską myśli przedsiębrać bo kazał narobić 8 korcy osypki i nóżek za 8 fl. kupić dla psów. *E.K.*

Bachórzec 30 Oktobra 1841.

Donoszę, że Papa przyjechał w piątek do Bachórca konno z Leska jednym ciągiem i z tęgim apetytem zjadł objad. Dobrze wygląda i jedzie na kilka dni na polowanie do Preka[7]), potem do Boratyna i Kosienic. *E.K.*

Bachórzec 7 Novembra 1841.

Papa się szczególnie tego roku rozbawił, jeździł pierwej z chartami na polowanie do Boratyna i Kosienic i tam dwa tygodnie bawił, razem z Panem Maciejem byli. Dawano im polowanie w Drohojowie, Dąbkowicach u P. Ustrzyckiego i wszędzie w okolicy. Papa zostawiwszy Pana Macieja, pojechał jeszcze do Łopuszki gdzie kilka dni polował i był na imieninach P. Edwarda Zakliki. — Wróciwszy tu, został zaproszony przez hr. Mniszka z Krysowic na polowanie. Pojechali więc znowu z Panem Maciejem w Niedzielę do Krysowic. W poniedziałek i wtorek polowali en famille, a we środę polowali w Lipinkach u Konarskiego, gdzie mieszkali w małym folwarku ale było wszystko dobrze i sucho. Czwartek w Balicach a Piątek polowanie i najsutszy objad z rybami u Dzwonkowskiego w Rustweczku. W sobotę wrócili ci Panowie. *E.K.*

Bachórzec 24 Novembra 1841.

Papa teraz z Panem Maciejem poluje w Lesku na dziki. *E.K.*

Bachórzec 17 Stycznia 1842.

Ojciec mój i Brat bardzo lakoniczni są w wyrazach swoich listów, więc tylko zdrowi są, polują i przesyłają nam także jarząbki, cyranki, kwiczoły. *E.K.*

Bachórzec 13 Novembra 1842.

Papy dotychczas niema ale teraz pewnie przyjedzie, bo czas piękny, chce jeszcze Papa koniecznie z chartami jeździć ale ja się tym gryzę, bo na co w tym wieku guza szukać, a tu pokłady wszędzie już porobione, więc niema gładkiego pola do poszczucia. E.K.

Bachórzec 16 Grudnia 1842.

Wczoraj było polowanie w Bachórzeckim lesie, lis był tylko jeden, bo lisy już się porozchodziły, zajęcy zaś ubito 17, w sieci złapano żywcem i puszczono 6, a psy zjadły, jedni mówią więcej, inni że tylko dwa. Razem było więc upolowanych zajęcy 25. Dzień był śliczny, nie bardzo zimny i bardzo jasny. *E.K.*

Bachórzec 31 Decembra 1842.

W dzień Wilji polował Papa na Łazach, pierwszy miot był na naszej stronie a drugi na Drohobyckiej na Niedźwiedzim potoku. Ja się zostałem z żoną i jechaliśmy właśnie do szkółki, wioząc dzieciom różne przysmaki, gdyśmy spotkali JWPana Arcy-Stolnika[8]), jadącego z synem Ludwikiem[9]) do nas, ja wysiadłem do sań z nim i namówiłem go aby jechał do Papy na polowanie na Łazy. Pojechałem więc, alem tego żałował, bo droga tak była zła, śniegu miejscami nie było, pół góry musiał iść piechotą, buty futrzane z nóg mu spadały, lokaj sanie trzymał, Ludwik sobie szedł naprzód, na mnie więc była odpowiedzialność podawania ręki Arcy-Stolnikowi, alem się na nogach ledwo mógł utrzymać, tak było ślisko. Nakoniec wyjechawszy na górę, tam moment stał z Papą a potem wysiadł z sanek i poszedł w miot. Stał z godzinę i nic nie widziawszy wrócił, odwiózlszy mnie do domu. *E.K.*

Posada 7 Sierpnia 1843.

Z nowin, że wilków dwa gniazda spodziewamy się w Czarnym-Dziale. *X.K.*

Bachórzec 14 Novembra 1843.

Papa w piątek wyjechał do Łopuszki z chartami. Charty poszły naprzód a Papa za niemi najtyczanką do Rączyńskiego lasu, tam siadł na konia i zaraz zająca uszczuł, lecz deszcz tego dnia mocny padał. W sobotę trochę polował, dziś zaś śnieg sypie potężnie. Papa kazał po siebie bryczkę i konie wysłać co uczyniłem *E. K.*

Bachórzec 24 Grudnia 1843.

Papa dziś choć śnieg z deszczem padał, polował na „pogończe", widział 2 lisy. P. Skrzyński na koniu przyjechał i jeździł ze mną aż pod las, widzieliśmy Papę lecz tenże w zapale polowania udał, że nas nie widzi. *E. K.*

Posada 27 Grudnia 1843.

Donoszę, żem dotąd zabił lisów 20, prawdziwie nie po myśliwsku. *X.K.*

Bachórzec 21 Stycznia 1844.

Papa dzięki Bogu zdrów ale smutny, bo nie poluje, ze swego pokoju nie wychodzi, na spacer się przejeżdża, najlepiej lubi swojego wiseczka, którego codzień ma. Proboszcz tutejszy, Xiądz Brawer, a czwarty ja albo Wiktor Humnicki, który z Hadli często przyjeżdża. Mieliśmy tu Pola[10]) od piątku, przyjemne towarzystwo jego Papę uzdrowiło, jest to człowiek, który choćby nie był poetą ani autorem, byłby najprzyjemniejszym z ludzi bo jest prawdziwie „mimable et spirituel". *E. K.*

Bachórzec 25 Luty 1844.

Papa w najokropniejszą tegoroczną burzę wyjechał i szczęśliwie dojechał do Leska, odprowadziłem Go i nazajutrz wróciłem z Leska. Papie Bogu dzięki nic nie zaszkodziło, jechaliśmy lekkiemi saneczkami, na Dydnię, zaspy były okropne, rzeki niepozamarzane zupełnie. *E.K.*

[7]) Prek Stanisław z Łopuszki.

[8]) Wincenty Skrzyński z Bachórza.

[9]) Ludwik Skrzyński, Syn Wincentego.

[10]) Wincenty Pol, poeta.

Międzynarodowa Rada Łowiecka

Od hr. d'Adix, sekretarza generalnego M. R. Ł. zebranej w Warszawie, otrzymaliśmy następujący komunikat z prośbą o umieszczenie w naszem piśmie.

Warszawa, 19 kwietnia 1934.

Dziś właśnie nastąpiło otwarcie III sesji Międzynarodowej Rady Łowieckiej, w obecności Korpusu dyplomatycznego, członków Rządu polskiego i reprezentantów 50 krajów.

Zostało wybranych kilka komisji dla przestudjowania problemów naukowych i łowieckich, zawartych w 34 referatach, złożonych w biurze Rady. Pracami tych komisyj kierują P. Maxime Ducrocq i generalny sekretarz Rady, hr. d'Adix.

W ciągu tego pierwszego dnia obrad, zostało wydane śniadanie przez Ministra Rolnictwa, a nadto członkowie Rady zwiedzili pokaz trofeów, zorganizowany z okazji ich bytności w Polsce. Podziwiali oni tam wspaniałe i rzadkie trofea.

Wieczorem tego dnia, Pan Prezydent Rzeczypospolitej wydał wspaniałe przyjęcie ku uczczeniu członków M. R. Ł. Przeszło 300 osób z pomiędzy najbardziej wybitnych w stolicy Polski było na tem przyjęciu obecnych.

Pan Prezydent Mościcki, który jest zamiłowanym myśliwym, przyjmował z ujmującą serdecznością, co zachwyciło gości cudzoziemskich. Rozmawiał on długo i przyjaźnie z Panem Maxime Ducrocq, bardzo wybitnym i nader czynnym Prezesem M. R. Ł. i francuskiego St. Hubert Klubu.



A. G. O.

„On"

Żył pięć lat w jednym lesie. Jakoś sobie upatrzył gąszcze świerkowe, przez które trudno bywało przecisnąć się, i parowy głębokie i jary, u stóp których szemrał leniwie potoczek. Jakoś w przeciwieństwie do innych dzików lubił i dobrze się czuł, słysząc krzątaninę ludzką niedaleko siebie. Nie przeszkadzało mu to w niczem, gdy człowiek, choć zapewne nieprzyjaciel, chodząc drogami, które jego las przecinały, śpiewa sobie, woła, gwiżdże, głośno mówi, huka. A cóż dopiero za hałas bywał w dnie jarmarczne, gdy ludzie z odległych wsi ściągali drogami ku miasteczku, wracając późnym wieczorem bardzo głośno. Ale skończył się jego beztroski żywot od owej śnieżnej zimy, gdy zaczęli na niego polować. Bo, że to o jego skórę chodziło, zdawał sobie doskonale sprawę: tam gdzie chytrość nie wystarczała, wiedział, że potrafi się przebić odwagą i szybkością decyzji.

Mam odyńcowi temu do zawdzięczenia wiele, bardzo wiele emocyj myśliwskich, przeżyć, niezwykłych obrazów, dlatego, pisząc o nim, jeszcze przeżywam to, co widziałem.

Zazwyczaj knieja ma swojego Wujka, Dziadka, czy Króla. Myśmy w Okocimie mieli swojego dzika, którego nazywano „On". Dopóty odnosiłem się z pewną dozą nieufności do owych raportów i relacyj, że „On" jest duży, że robi szkody, że się wciąż naszych lasów trzyma, dopóki go sam nie zobaczyłem i rzeczywiście nie przekonałem się, że jest duży, że jest czarny, że jest szybki jak strzała i że odważny być potrafi. Od owej zimy, gdym po raz pierwszy go zobaczył, zaczęły się różne strategiczne plany, ataki, tropienia, gonitwy i cały myśliwski trud w dość ciężkim terenie półgórskim, celem wypędzenia i zobaczenia dzika, który zawsze wykpić się potrafi z wszelkich zasadzek, przez chytrego człowieka mu stawianych. Pamiętam więc nieduży miot, np. otoczony z trzech stron polami, a połączony z resztą lasu tylko wąskim językiem leśnym, którym zwierz pędzony przez nagonkę, winien był przejść. Na przesmyku tym stanąłem, mając dobry wiatr od dzika ku mnie i zasłuchany w gon, nagle zemocjonowany, mocniej ścisnąłem broń w ręku, usłyszawszy szelest ciała, przeciskającego się przez gąszcz świerkowy, szelest zbliżającego się ku mnie dzika. Pamiętam długie, długie minuty ciszy, rozdarte niespodziewanym krzykiem nagonki, krzykiem, który zwiastuje nieomylnie, że dzik przedarł się na tyły nagonki i cało ujść potrafił. Słyszałem go, jak przyszedł pod moje stanowisko i choć słuch mam dobry, wiem, że nie drgnęła żadna gałązka, nie chrupnął śnieg pod nim, gdy przekonawszy się o zasadzce, odchodził z podemnie. Wyniósł się z gonionego ostępu, jak świadczyły tropy, spokojnie, wolnym krokiem, przez czyste pole.

I takich gonów, nieudanych zasadzek było bardzo, bardzo wiele. Wreszcie w którymś roku, bo już na lata rachować trzeba te zmagania się myśliwego z inteligencją dziczą, wyszedł na mnie nie dalej, niż kroków ośmdziesiąt, miejscem otwartem, wyszedł jednak tak, jak gdyby wiedział, że strzelać do niego nie mogę, że między nim a mną jest jeszcze ktoś, kto mimowoli udaremni moje krwiożercze zamiary. Nie chcąc strzelać nad głową mojej żony, musiałem zrobić krok wstecz, ruch, który wystarczył, by w dalszej konsekwencji wypadków, kula nie trafiła odyńca, narażając mnie na wstyd i śmiech towarzyszy z pod znaku św. Huberta.

Z biegiem lat coraz mocniej zaciskałem szczęki, coraz mocniej zaciskałem pięści i mimo, że znałem każdy przesmyk i każdy zwyczaj tego dzika, nie mogłem zdobyć go, nie mogłem go na strzał z gąszczów wydostać. Myślałem, że przyjdzie mi skapitulować, myślałem, że będę go mógł dostać jedynie przy pomocy pieska-dzikarza i wiem, że jedynie łaskawości św. Huberta, mam do zawdzięczenia godziny emocji spędzonych w lesie w dniu 21 lutego 1934 roku.

A więc ów pierwszy miot, w którym „On" leżał blisko linji i słyszał, jak nas trzech myśliwych stawało na przesmykach. Miot długi, trudny dla nagonki, bo gęsty i pocięty potokami. — Długo też trwał i to tak, że raz wiedziało się, stojąc na stanowisku, co się w lesie dzieje, to znowu długie chwile ciszy budziły wątpliwości w duszy, kreśląc ciężki znak zapytania.

Wreszcie buchnął mocny krzyk nagonki, poczem nagła zapanowała cisza. Ów pewny znak, że dzik uderzył na nagonkę i przedarł się przez nią. — Biegnę flanką ku myśliwemu, żeby go pchnąć na tyły miotu. Za chwilę widzę, że myśl moja została przez towarzysza-myśliwego odgadnięta, bo biegnie co sił w nogach na miejsce, którędy przypuszczalnie dzik będzie linję przeskakiwał.

Posuwam się wolno w tym kierunku, by zobaczyć znowu tego samego myśliwego, który biegnie mocnem tempem, rozpaczliwie wymachując ręką ku saniom, czekającym na nas. Okazało się, że dzik dwoma susami przeskoczył szeroką linję, na której stali dwaj myśliwi, poczem wolnym krokiem przespacerował się na 15 kroków od sań i koni naszych, by wynieść się z miotu, w którym przeszkadzają mu spać.

Przypuszczając, gdzie powinien był zatrzymać się, posyłam gajowego w jedną stronę, sam tropiąc drugą. Nie omyliły mnie przeczucia, za pół godziny „On" znowu otropiony. Miot z dwóch części się składa. Po długich bokach nieregularnego prostokątu miotu, las, po krótkich bokach, pole. Całość: stroma ubocz góry, spadająca do potoku, z którego przeciwna ściana znowu stromo się wznosi. Obstawiam dwa pewne przesmyki myśliwymi, sam stojąc na flance, nad owym potokiem o urwistych, prawie prostopadłych ścianach. Gon się zaczął, wieczór za pasem, mam uczucie, że znowu dzień minie, w którym „On" zwycięży, a zarazem ciekawi mię metoda, jaką dzik w tym miocie zastosuje.

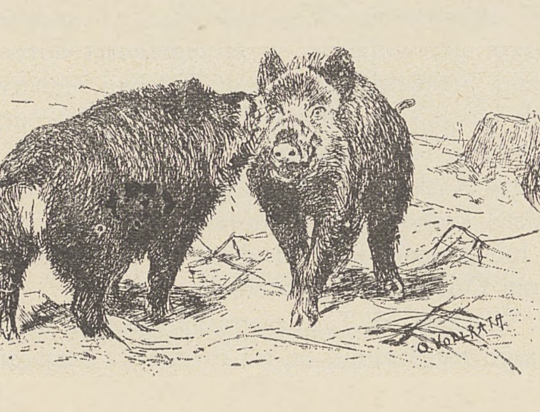
Wtem okrzyk nagonki oznajmia, że dzik idzie ku górze, zatem w stronę przez myśliwych nie obstawioną, potem chwila ciszy i znowu krzyk gajowego: „uważaaać, dzik iiidzie na doliiinę".

Przedemną dudni ziemia. Świerki się kołyszą. — Mocny uchwyt sztucera, wzrok wbity w las...

Potężny łeb odyńca wychyla się ze świerków, poczem widocznie zastanawia się, którą drogę obrać. Sekunda wahania, następnie błyskawica decyzji, skok do potoku, raczej zesunięcie się po prawie prostopadłej ścianie do strumyka i szalony galop ku mnie, ku górze.

W momencie, gdy odyniec wybrał sobie tę drogę, już opuściły mię emocje, już stałem spokojny, opanowany, bo wiedziałem, że „On" wykpić się tym razem nie potrafi. Czekałem, kiedy wygodnie i pewnie mogę posłać kulę temu zwierzowi, który inteligencją swoją dotąd umiał zawsze mnie wyprowadzić w pole.

Tak wspaniale wyglądał, gdy leżał nieżywy w kniei, w której tyle lat spędził, że choć radość serce mi wypełniała, gdzieś tam na dnie, pojawił się sentyment i żal, że „On" już jest tylko historją.



Notatki bibljograficzne

Helena Zakrzewska, P o j e d n a n i e. Opowieść o niedźwiedziu tatrzańskim. Z ilustracjami Leli Pawlikowskiej. Warszawa, Dom Książki Polskiej, 1933, in 8-vo, str. 224 i spis rozdziałów.

Książka ta opuściła prasę jeszcze w grudniu 1932, zajmując wybitną pozycję w dziale beletrystyki łowieckiej. Opowieść posiada dwóch bohaterów. Jednym jest stary góral i kłusownik, Wojtek Mateja, a drugim nestor niedźwiedzi tatrzańskich, Miś Mocarny, przypominający nieco „Władcę skalnej doliny" Curwooda. Między człowiekiem i niedźwiedziem trwa długa walka, pełna dramatycznych epizodów. Utraciwszy z ręki Mateja ukochaną małżonkę i zostawszy z dwojgiem drobnych sierót, Miś zaprzysięga zemstę, gdy zaś w dalszej walce sam zostaje ciężko raniony, cały świat zwierzęcy przychodzi mu z pomocą i organizuje się do walki z ludzkiem plemieniem. Górale, przerażeni klęskami i utratą dobytku, dopatrują wreszcie przyczyny złego w działaniu „sił nieczystych", winę tego przypisując Matejowi, którego też skazują na wygnanie. W chwili, gdy między wygnanym człowiekiem, a idącym dalej w ślad za nim niedźwiedziem ma przyjść do decydującej, śmiertelnej rozgrywki, wkracza czynnik pojednawczy w osobie, a raczej w osóbce, małej Hańci, córeczki kłusownika i doprowadza do skutku „Pojednanie". Niedźwiedź i człowiek porzucają pragnienie walki i rozchodzą się w zgodzie i przebaczeniu.

Opowiadanie żywe, w djalogu bardzo dobre naśladownictwo gwary góralskiej, ilustracje udatne. W epoce wzrastającego zrozumienia haseł ochrony przyrody, książka bardzo „na czasie". Szlachetną tendencję zawartej w niej legendy, powitają gorąco także i myśliwi, zwłaszcza, że wśród nich właśnie zasada oszczędzania naszego niedźwiedzia jest coraz popularniejsza, a wykroczenia przeciw tej zasadzie są przez ideowe zrzeszenia łowieckie skrzętnie notowane i kategorycznie piętnowane.

M. Sławski, M o j e m i a s t e c z k o. Ludzie i zwierzęta. Przekład autoryzowany z 19 ryc., Lwów, Nakładem księgarni M. H. Rubina, b. d., in 8-vo, str. 240.

Przedmowa pióra O. Tillemanna informuje czytelnika polskiego o autorze i jego twórczości. Stawski jest pisarzem żydowskim. Jest więc, jak cała literatura żydowska, poza społecznością żydowską prawie nieznany. Przekład, dokonany przez p. Rachel Auerbachównę, zapoznaje nas z cyklem utworów nowelistycznych, tem ciekawszych, że zaczerpniętych ze świata prostego ludu, dzieci i z w i e r z ą t. Stawski jest bowiem przedstawicielem tego właśnie kierunku, przedstawicielem w literaturze żydowskiej jedynym, a przytem utalentowanym i nawskróś oryginalnym. Nowele, o których mowa, noszą w oryginale tytuł zbiorowy „Die sztume Freind", co dosłownie znaczyłoby „Niemi przyjaciele". Ten tytuł „jako niedość jasno oddający treść i ducha książki — słowa Tillemanna — zastąpiono tytułem „Moje miasteczko", gdyż szkice, zawarte w zbiorze, są reminiscencjami z miejsca urodzenia autora, t. j. z Antopola obok Brześcia litewskiego".

W. Z.

Regulamin
odznaki myśliwsko-strzeleckiej

1. Małopolskie Towarzystwo Łowieckie wprowadza odznakę myśliwsko-strzelecką, której ustanowienie ma na celu doskonalenie się myśliwych w strzelaniu myśliwskiem do celów ruchomych z broni kulowej i śrutowej.

2. Odznaka jest sporządzona według jednolitego wzoru grawerskiego w trzech klasach: I. klasa jako odznaka złota; II. klasa jako odznaka srebrna; III. klasa, jako odznaka bronzowa.

Do każdej odznaki będzie dołączona legitymacja. Ewidencję odznak prowadzi Mał. Tow. Łowieckie.

3. O zdobycie odznaki mogą się starać prócz członków M. T. Ł. także osoby uprawnione do polowania na podstawie karty łowieckiej i inne uprawnione do posiadania broni.

4. Warunkiem zdobycia odznaki jest uzyskanie 90-ciu punktów dla klasy I-szej, 75 punktów dla klasy II-giej i 60 punktów dla klasy III-ciej w trójboju, na który składają się następujące strzelania:

a) lis w biegu na 35 m, z dowolnej broni kulowej, 5 strzałów, oddanych pojedyńczo, każdy osobno stwierdzany i pokazywany; lis w każdorazowym przebiegu widoczny jest najwyżej 5 sekund, na przestrzeni 15 metrów. Tarcza przesuwa się naprzemian raz z prawej, raz z lewej strony.

b) Dzik w biegu na 50 m, z dowolnej broni kulowej, pięć strzałów oddawanych pojedyńczo, każdy osobno stwierdzany i pokazywany. Dzik w każdorazowym przebiegu jest widoczny najwyżej 5 sekund na przestrzeni 15 metrów. Tarcza przesuwa się naprzemian raz z prawej, raz z lewej strony.

c) Strzelanie do rzutków, wypuszczanych na sygnał zawodnika; odległość od maszyny 15 m; broń śrutowa. Do rzutka wolno strzelać dwa razy tylko.

Obliczanie punktów:

ad a) 3 pola numerowane 7, 5, 3, największa możliwa ilość . . . . . . 7 × 5 = 35
ad b) 5 pól numerowanych 5, 4, 3, 2, 1, największa możliwa ilość . . . . . 5 × 5 = 25
ad c) 10 rzutków po 4 punkty, największa możliwa ilość . . . . . . 10 × 4 = 40
Razem 100 punktów

Tarcze lisa i dzika muszą być zawsze jednakie, według jednolitego wzoru, wydawanego przez M. T. Ł.

Zdobycie trzykrotne odznaki złotej, nadaje dożywotni tytul mistrza myśliwsko-strzeleckiego.

5. Odznakę zdobyć można jedynie na zawodach organizowanych za wiedzą M. T. Ł., przyczem w Komisji sędziowskiej musi być obecny jego przedstawiciel. — Przedstawiciel ten jest przewodniczącym Komisji sędziowskiej. Ma on prawo zasystować strzelanie niezgodne pod względem technicznym lub sportowym z niniejszym regulaminem. — Przedstawicielem Mał. Tow. Łow. może być członek jego Wydziału, delegat powiatowy lub wreszcie członek Towarzystwa, specjalnie do Komisji sędziowskiej na dane zawody przez M. T. Ł. delegowany.

6. Zawody odbywać się mogą w każdej miejscowości, gdzie są warunki umożliwiające wykonywanie wzorowe trójboju.

Wydział M. T. Ł. i Wydział Oddziału w Krakowie, mogą też urządzać takie zawody w swych siedzibach, wyznaczając dnie w tygodniu lub w miesiącu, w których na obranej strzelnicy urzędować będzie komisja sędziowska przez Wydział delegowana; mogą one też te zawody łączyć z ogólnemi zawodami strzeleckiemi, przez siebie urządzanemi.

7. Komitety miejscowe przesyłają Wydziałowi corocznie najpóźniej do końca marca wnioski szczegółowe na urządzenie zawodów, podając przypuszczalną ilość zawodników o odznakę myśliwsko-strzelecką.

Na podstawie zgłoszeń wyznacza Wydział M. T. Ł. swego delegata jako przewodniczącego Komisji sędziowskiej dla każdych zgłoszonych zawodów.

8. Miejscowe Komitety urządzają zawody na własne ryzyko pod względem finansowym. Z uzyskanych przychodów, pokryte być mają w pierwszej linji koszty ewentualnie przez M. T. Ł. dostarczonego sprzętu i jego przewozu, tudzież koszta podróży delegata do Komisji sędziowskiej z ramienia M. T. Ł.

Nieznaczna różnica kosztu sporządzenia odznak i legitymacyj, tudzież wzorów tarcz kulowych, a ceny oddania tych przedmiotów Komitetom miejscowym, przypada wyłącznie do kasy M. T. Ł. Kosztami oddania odznak i legitymacyj, mogą Komitety miejscowe, a M. T. Ł. na zawodach przez siebie urządzanych obciążyć zawodników, odbierających odznaczenia. Wpisowe do strzelania o odznakę, przypada w całości Komitetowi, urządzającemu zawody.

9. Komitety miejscowe mogą zawody o zdobycie odznaki myśliwsko-strzeleckiej łączyć z innemi konkurencjami strzeleckiemi. Mogą też one zawodników zwycięzkich o tę odznakę, honorować innemi jeszcze nagrodami, z wyłączeniem nagród w gotówce.

10. Zawodnik, który zdobył niższą klasę odznaki, może ubiegać się o odznakę wyższej klasy także w innej miejscowości. O ile wynik strzelania nie jest wystarczającym do uzyskania nagrody wyższej klasy, zawodnik nie otrzymuje drugiej odznaki tej klasy, którą już posiada.

11. Komitety miejscowe mogą postanowić, że powtarzanie wyniku w tym samym dniu, nie jest dopuszczalne. One mogą też ograniczać rodzaje broni kulowej, stosownie do warunków technicznych strzelnicy.

12. Komitet miejscowy winien bezzwłocznie przesłać biuru M. T. Ł. wynik odbytych zawodów. Nazwiska zdobywców odznak będą podawane w osobnej rubryce w „Łowcu".

13. Uprawnienia Wydziału M. T. Ł. regulaminem niniejszym przewidziane, w szczególności dotyczące delegowania przewodniczących do Komisji sędziowskich lub całych komisji sędziowskich (dla zawodów urządzanych w siedzibie Małopolskiego Tow. Łow. lub jego Oddziału w Krakowie), może Wydział M. T. Ł. względnie Wydział krakowskiego Oddziału M. T. Ł. przenieść na stałe lub czasowo na Prezydjum M. T. Ł., względnie Prezydjum Oddziału w Krakowie.

14. Wydział M. T. Ł. zastrzega sobie prawo zmiany niniejszego regulaminu; on też rozstrzyga ostatecznie wszel-

kie sporne kwestje z okazji zawodów wynikłe. Może wreszcie w miarę potrzeby wydać bardziej jeszcze szczegółowe instrukcje dla urządzania zawodów, tak pod względem ich technicznego, jak i sportowego przeprowadzenia.

—o—

Zgłoszeń urządzenia zawodów miejscowych w bieżącym roku oczekuje Wydział M. T. Ł., najdalej do końca maja.

Nekrologja

W ciągu marca b. r. opuścili nas na zawsze następujący Członkowie M. T. Ł.

Ś. † P.

Dr. AUGUST ŁOZIŃSKI
adwokat we Lwowie

Dr. ADAM BORYSIEWICZ
właściciel dóbr w Piotrowie

ZDZISŁAW CZAYKOWSKI
właściciel dóbr w Zadubrowcach

Cześć Ich pamięci!

Korespondencje

Z Przemyskiego Klubu Łowieckiego.

W dniu 1 marca, odbyło się doroczne Walne Zebranie, z którego podaję parę dat.

Klub liczy 20 członków. Dzierżawi 9 terenów: Batycze, Hnatkowice, Hurko, Nakło, Orzechowce, Ostrów, Stubienko, Trojczyce i Wacławice, za ogólną kwotę 1250 zł. Utrzymanie straży łowieckiej wynosi 385 zł. rocznie, za tępienie szkodników wypłacono premje w wysokości 100 zł., na dokarmianie kuropatw i zajęcy wydano 26 zł. 86 gr.

Urządzono 8 zbiorowych polowań, na których ubito 393 zajęcy, ponadto 285 kuropatw, 36 kaczek i 1 jarząbka, wkońcu straż ubiła 26 psów, 18 kotów i 6 jastrzębi.

Zauważyć się dawał świetny stan kuropatw, co należy zaliczyć na kilkuletnią ochronę; stan zajęcy dobry, co wskazuje na racjonalną gospodarkę. Dr. M.

W dniach 10, 11, 12, 13 stycznia b. r., odbyło się polowanie w lasach Kopyczynieckich i ordynacji Niżborg, Emila hr. Baworowskiego, oraz w pierwszym dniu na sąsiedzkich terenach łowieckich ordynata Agenora hr. Gołuchowskiego. Rozkład tych czterech dni polowania w 12 strzelb, wyniósł: 5 dzików, 3 lisy, 768 zajęcy, 5 bażantów, 2 jastrzębie. — Polowanie prowadził wzorowo nadleśniczy Kończakowski.

Przy sposobności pozwalam sobie podać zestawienia z lat poprzednich, z których widać, jaką opieką cieszy się zwierzyna w kniei Kopyczynieckiej, tak ze strony właściciela, jak i administracji leśnej. Z rokiem każdym piękniejsze rezultaty.

W r. 1930 padło ogółem: 2 dziki, 5 rogaczy, 9 lisów, 327 zajęcy,
w r. 1931 — 9 dzików, 20 lisów, 419 zajęcy,
w r. 1932 — 1 dzik, 10 rogaczy, 12 lisów, 512 zajęcy,
w r. 1933 — 6 dzików, 12 rogaczy, 3 lisy, 739 zajęcy, 45 bażantów.

W ostatnim roku padło niewspółmiernie mało lisów, ale to głównie dlatego, że zostały one wyłapane w jednym rewirze na korzyść nowo zaprowadzonych bażantów, a żywcem przeniesione do innego rewiru, w którym znów obecność znacznej ilości dzików, lisom przeważnie niestrzelonym wyjść pozwoliła. B.

Wyżłów, 20 marca 1934.

W dniach 26 i 27 stycznia b. r., odbyło się dwudniowe polowanie na dziki i lisy w Wiszence u p. Jana Stanka.

Wiszenka pod fachową a kochającą ręką Gospodarza-myśliwego, staje się dzisiaj jedną z najlepszych kniei dziczych, to też rozkład mimo, że bez znamion rekordu ilościowego, jednak jakością odpowiada tym łowom.

W 7 strzelb, w tem 3 miejscowej administracji, padło 7 dzików i 4 lisy. P. Jerzy Sikorski ubił 1 dzika i 3 lisy, p. Jacek Rozwadowski ładnym strzałem dzika, oraz 1 lisa, inż. Bobrowski odyńca, niżej podpisany 4 dziki w 2 dubletach.

Bardzo łatwo można było rozkład podwoić, jednak dbający o zwierzostan Gospodarz nie opolowywał miotów, w których były otropione lochy z warchlakami, co zapewnia jemu i jego przyszłym gościom dalsze „szczęśliwe dni".

Stanisław Skarbek-Borowski

Żydaczów, w lutym 1934.

Bawiłem w jesieni roku ubiegłego w Kaliszu, gdzie korzystając z uprzejmości Wojskowego Koła Łowieckiego, miałem sposobność zapoznania się z wyglądem tamtejszych łowisk, jakoteż ze stanem zwierzyny tychże.

Polowałem przedewszystkiem kilkakrotnie na terenie ćwiczebnym, oddalonym zaledwie o około 4 km od miasta, nad rzeką Prosną położonym.

Jestto teren z wszelkiemi urządzeniami dla ćwiczeń wojska, a przedewszystkiem z wzorowo urządzoną strzelnicą i potrzebnemi ku temu zabudowaniami.

Cały teren dzieli się na 3 kondygnacje, a mianowicie najniżej położoną część stanowi obszerna dolina rzeki Prosny z jej głównem korytem i kilku staremi koryciskami, następnie pas zbocza między tą doliną a terenem okolicy, poprzerywany małemi wąwozkami, porosłemi świerczyną, akacją i różnemi krzewami, a wreszcie teren właściwy wyższy, przyległy jako równina bez końca. Całość porośnięta trawami bujnemi a częściowo jako ugor lub poletka zasiewane o niewielkiej powierzchni; nad rzeką tu i ówdzie jest nieco zarośli wiklinowych.

Mimo ciągłego ruchu i gwaru lub strzelaniny, teren roi się od zwierzyny, a mianowicie mnóstwa kuropatw, setek bażantów, zajęcy, w pasie zbocza królików, a nawet przebywa tam około 10 sarn, z pietyzmem ochranianych.

Jaki jest stan zwierzyny na tym terenie, niech poświadczy wynik inauguracyjnego gremjalnego polowania, odbytego w dniu Św. Huberta, w którem brałem udział, a mianowicie padło w krótkim stosunkowo czasie 234 zajęcy, 43 bażantów i kilkadziesiąt kuropatw, które były już przed polowaniem w pojedynkę cały sezon strzelane, a mimo to nie znać było w nich ubytku.

Opisuję jednak ten teren nie dla przedstawienia obrazu tamtejszych łowisk, bo ten opis dałby się określić: „kuropatwy, bażanty, i kuropatwy" w nieskończoność, ale ze względu na zjawisko z dziedziny ornitologji.

A mianowicie zauważyłem tam prócz wyżej wymienionego ptactwa ogromną ilość sów, z traw przed myśliwym zrywających się w czasie polowania na kuropatwy.

O ile się nie mylę, jestto sowa nazwana przez Brema: „Die Sumpfeule, Moor-, Bruch-, Wiesen-, Schnepfen-, Brand-, oder Kohleneule (Asio accipitrinus), która opuściwszy swe właściwe pielesze w tundrze, w wędrówce za pożywieniem przebywa u nas od połowy września do listopada, a nawet znalazłszy dobre warunki bytu, pozostaje na stałe i gnieździ się.

Ponieważ niektórzy tamtejsi myśliwi strzelali ją, gdy się pod lufę nawinęła, a inni nie czynili tego, nie uważając ją za szkodnika łowieckiego, ja zaś nie mogłem nic stanowczego w tym względzie orzec, choć uważałem ptaka tego raczej za pożytecznego, upraszam Szanowną Redakcję „Łowca" o wypowiedzenie się w tym względzie*). — A może ktoś z panów myśliwych wie coś bliżej z doświadczenia o zwyczajach i obyczajach tej sowy.

*) Sowa błotna jest ptakiem bezwzględnie pożytecznym i chronionym prawem łowieckiem. Red.

Ponieważ zauważyłem na terenie wyżej opisanym znaczną ilość myszy polnych i to w takich rozmiarach, że miejscami aż się ziemia od dziur tego szkodnika polnego zapadała pod nogami, natomiast nie zauważyłem nigdzie śladów resztek z pożartej kuropatwy lub królika. Przypuszczam, że w porze jesiennej sowa ta faktycznie tylko myszami, żywi się wyłącznie.

Brem jednak powiada, że jakkolwiek w tundrze żywi się głównie lemingami, a u nas myszami, to nie pogardza też czasem jakimś małym niedołężnym ptakiem, słabym jeszcze zajączkiem lub królikiem; mimo to, wkońcu wypowiada się za ochroną sowy, jako ptaka wysoce pożytecznego.

Ponieważ myśliwi kaliscy zauważyli, że sowa ta przebywa na tych opisanych wyżej terenach przez rok cały, bo widują ją z wiosną, jesienią do późna, a nawet i w zimie, więc przypuścić należy, że mając tam nader dobre warunki bytu i zadomowiwszy się na stałe, jest ten ptak tak samo jak wrona lub sroka zwłaszcza w jej porze lęgowej, przypadającej na maj, równie po części szkodnikiem łowieckim.

—o—

Przy sposobności pobytu w Kaliszu, odwiedzałem sklep z bronią i amunicją p. Nowaka, który skonstruował, jak wiadomo automatyczny repetjer śrutowy.

Pokazywał mi 2 modele, wykonane w jego warsztacie rusznikarskim, a mianowicie kal. 16 i 20, demonstrując sposób użycia, rozbierania i złożenia broni.

Modele, szczególnie kal. 20, wyglądały nader estetycznie i przedstawiały broń o wiele składniejszą, lżejszą od browninga, a przedewszystkiem bez wad browningów.

Ponieważ p. Nowak wybierał się wówczas z temi modelami do fabryk warszawskich, byłoby wskazanem, aby się szerszy ogół myśliwych tym polskim wynalazkiem zainteresował i aby patent nie poszedł za granicę na to, by potem broń ta była u nas, jako zagraniczna, za drogie pieniądze sprzedawana.

Pytałem p. Nowaka o cenę takiego repetjera; powiedział mi, że wypada u niego na razie na kwotę około 500 zł., — jednakże przy wytwórni fabrycznej, przypuścić należy, że cena spadnie conajmniej do połowy. Inż. Antoni Korasiewicz.

Z Miejskiego Towarzystwa Myśliwskiego we Lwowie.

Pragniemy poruszyć pewne niedomagania, jakie odczuwają wszystkie niemal Towarzystwa myśliwskie, dzierżawiące obwody łowieckie wspólne w powiecie lwowskim, szczególnie zaś w gminach podmiejskich. Sądzimy bowiem, że przyczyni się to do wymiany zdań w kwestji niezmiernie żywotnej, jaką jest poprawa gospodarki na terenach spółek łowieckich i utrzymanie stanu posiadania Towarzystw myśliwskich, bez narażania na szwank finansów tych Towarzystw. Mamy również nadzieję, że poruszony temat zainteresuje czynniki, posiadające poważny wpływ na gospodarkę gmin wiejskich i pobudzi je do akcji, mającej na celu ochronę terenów spółek łowieckich od zupełnej dewastacji zwierzostanu.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że z nielicznemi może wyjątkami, Towarzystwa myśliwskie, istniejące na terenie powiatu lwowskiego, doceniają należycie znaczenie hodowli i walki ze szkodnikami obu gatunków dla podniesienia kultury łowieckiej, łożą corocznie poważne sumy na te cele i że w interesie gospodarstwa społecznego leży zrzeszanie się myśliwych i utrzymanie Towarzystw istniejących.

Zaobserwowane jednak przez nas w ostatnich czasach pewne fakty, zdają się świadczyć o tem, że przy obecnie panujących stosunkach, niedaleką jest chwila, w której w miejsce Towarzystw myśliwskich, jako dzierżawców polowań, wejdą „strzelacze" wszystkiego i w każdym czasie, a w braku chętnych dzierżawców, zaczną „użytkować" polowanie poszczególni członkowie spółek łowieckich, zgodnie zresztą z przepisem art. 20 prawa łowieckiego, w drodze dzierżawy polowania. W tej dziedzinie bowiem wytworzyły się od pewnego czasu stosunki dla Towarzystw, które kierują się zasadami etyki myśliwskiej i pragą wypełniać uczciwie zobowiązania pieniężne wobec właścicieli polowań, nie do zniesienia. Czynsze dzierżawne, których wysokość ustalono w długoterminowych kontraktach, okazują się obecnie dla Towarzystw, czerpiących dochody jedynie z obniżonych wkładek członków, nie do spłacenia. Pozostaje więc jako jedyny ratunek za zgodą właściciela polowania, płacić czynsz jednakże godziwy, t. j. dostosowany do obecnych warunków i utrzymać łowisko, w które się włożyło dosyć energji i pieniędzy, dając mu to wszystko, czego wymaga racjonalna gospodarka łowiecka, lub w razie braku tej zgody, oddać je do dyspozycji spółki łowieckiej, co, jak okazują doświadczenia z ostatnich czasów, jest często jednoznaczne z zupełną dewastacją łowiska. I z przykrością przychodzi nam stwierdzić, że odpowiedzi, jakie otrzymaliśmy na nasze prośby, wystosowane do spółek łowieckich o obniżenie czynszów za polowania w powiecie lwowskim, świadczą w przeważnej części nie o trosce tych spółek o zachowanie dotychczasowych choćby zwierzostanów, lecz o usiłowaniach, zmierzających do uzyskania doraźnych korzyści drogą wyegzekwowania czynszów w dawniej ustalonych wysokościach, albo też oddawania dzierżaw ludziom o pełnych kieszeniach, z etyką myśliwską jednak i poszanowaniem ustaw nie mających nic wspólnego.

Sytuacje Towarzystw myśliwskich pogarsza ponadto fakt zgoła nieoczekiwany, że na terenach gmin, z któremi pozostają Towarzystwa w stosunkach dzierżawnych często przez dziesiątki lat, zaczynają się uwijać emisarjusze pewnych „kółek" myśliwskich, oferujących wcale pokaźne na dzisiejsze czasy czynsze dzierżawne, których wysokość nie stoi w żadnym logicznym i godziwym stosunku do wartości łowiska. I jeżeli się wie z góry, że „kółka" te poza eksploatacją łowiska w dosłownem znaczeniu innych zainteresowań nie okazują, trzeba uznać, że postępowanie Zarządów spółek łowieckich, które oddają polowania w takie ręce, godzi nie tylko w byt Towarzystw myśliwskich, ale naraża członków spółek łow. na straty w formie zupełnego wytępienia wszelkiej zwierzyny łownej z chwilą ekspiracji dzierżawy.

Jakkolwiek zaś przepisy nowej ustawy łowieckiej ograniczają ingerencję władz nadzorczych zwierzchności gminnych w stosunki łowieckie, to jednakże kontrola gospodarki finansowej gmin i nadzór nad sposobem użytkowania majątku gminnego są czynnikami, które stosowane w odpowiedniej formie, mogą się walnie przyczynić do poprawy tych nieznośnych stosunków. Należy zaś sobie uświadomić, że jeżeli w najbliższym czasie nie nastąpi zasadnicza zmiana w polityce Zarządów spółek łowieckich w odniesieniu do Towarzystw myśliwskich, dzierżawiących obwody wspólne, będziemy świadkami całego szeregu procesów, które, bez względu na takie czy inne zakończenie, przyczynią się do gruntownej zmiany i pogorszenia jakościowego i ilościowego stanu zwierzyny łownej na gruntach włościańskich.

Ostatni więc czas zawrócić z tej błędnej drogi, inaczej bowiem w niedalekiej już przyszłości będziemy biadać „na gruzach dawnej świetności", nad pożałowania godną fizjognomją naszych pól i lasów.

Wkońcu prosimy uprzejmie o rozesłanie tego numeru „Łowca", w którym będzie umieszczona powyższa sprawa, wszystkim Towarzystwom myśliwskim na terenie m. Lwowa, oraz Starostwu Powiatowemu i Radzie Powiatowej we Lwowie.

Miejskie Tow. myśl. we Lwowie.
prezes: M. Kafka

Sprawozdanie z powiatu Złoczów za sezon 1933/34.

Wiosnę 1933, przeżyliśmy pod znakiem walki o wydzierżawianie wspólnych obwodów łowieckich; z tej walki wyszliśmy obronną ręką, bo na ogólną powierzchnię powiatu ca 110.000 ha — tylko 6.615 ha, czyli 6% dostało się w „niewłaściwe" ręce; reszta wspólnych obwodów łowieckich przeszła w ręce myśliwych, względnie zrzeszeń myśliwskich, dających do pewnego stopnia gwarancję racjonalnej gospodarki łowieckiej.

Z ogromnem uznaniem należy podnieść zrozumienie dla łowiectwa i jego poparcie ze strony władz, w pierwszej linji Województwa tarnopolskiego, które delegatom M. T. Ł. względnie P. Z. S. Ł. przyznało głos doradczy i wydało do podległych Starostw wskazówki w tym kierunku, że przy wszystkich kwestjach, dotyczących łowiectwa, należy ile możności zasięgać opinji i uwzględniać wnioski delegatów powiatowych. Starostwo w Złoczowie w myśl tych wskazówek, rozstrzygnęło prawie bez wyjątku wszystkie sprawy zgodnie z zapatrywaniem tych ostatnich. Tylko dzięki temu udało się ogromną ilość rewirów, liczących nieraz po kilka tysięcy hektarów, wydobyć z rąk chłopów, dzierżawiących je dotąd i uprawiających na nich gospodarkę rabunkową w najgorszem tego słowa znaczeniu, niezwykle szkodliwą także dla sąsiadów; każda bo-

wiem sztuka zwierzyny, gdy tylko przeszła granicę, padała ofiarą czatującego tam chłopaka-kłusownika. Były to skutki rządów „piastowskich” z przed r. 1926; stosunki te uległy teraz dość gruntownej zmianie na lepsze.

Odnośnie do wydawania kart na broń „długa”, zastosowało tutejsze Starostwo daleko idące restrykcje, głównie pod adresem rozmaitych notorycznych kłusowników i t. zw. „zaprzysiężonych gajowych” w chłopskich rewirach, którzy w istocie niczem innem nie byli, jak uprawomocnionymi wybijaczami wszelkiej zwierzyny o każdej porze roku i każdej porze dnia i nocy.

Co się prawidłowego wykonywania samego łowiectwa tyczy — to istnieją na terenie powiatu złoczowskiego oficjalnie trzy zrzeszenia łowieckie, a to:

1) Polskie Towarzystwo Łowieckie w Złoczowie (P. T. Ł. w Zł.)
2) Oleskie Towarzystwo Myśliwskie i
3) „Jagdgesellschaft” Bronisławówka (Niemcy-koloniści).

ad 1) P. T. Ł. w Zł. istnieje od lat 37, liczy 35 członków, dzierżawi 24 wspólne obwody łowieckie o łącznej powierzchni około 21.000 ha, czyli ⅕ całego powiatu i zajmuje jako czynnik łowiectwa dominującą rolę, zwalczając i ścigając skutecznie i bardzo surowo wszelkie wykroczenia przeciw etyce myśliwskiej i propagując zasady poprawnego myślistwa.

W rewirach, dzierżawionych przez to zrzeszenie, poluje się gremjalnie w jednym rewirze zasadniczo co najwyżej raz do roku i to nie we wszystkich, eliminując np. rewiry, wydobyte z chłopskich rąk, ze zupełnie wyniszczonym zwierzostanem. Celem unieszkodliwienia „złych sąsiadów” nie zawahało się P. T. Ł. w Zł. wydzierżawić wiele malowartościowych rewirów tylko w tym celu, by tępić na nich kłusownictwo i otaczać zwierzynę należyta opieką; kosztowna to rzecz, ale bardzo skuteczna.

Rezultat tej pieczy około zwierzyny ocenić można najlepiej z poniżej przytoczonych cyfr. I tak na terenach dzierżawionych przez P. T. Ł. w Zł. ubito w sezonie 1933/34 na 23 gremjalnych polowaniach (przeciętnie w 10—12 strzelb) i na polowaniach w pojedynkę z wyżłami: 1.437 zajęcy, 4 dziki, 32 lisy, 15 kozłów, 1 borsuka, 106 kszyków, 103 kaczki, 142 kuropatwy, 7 cietrzewi, 2 przepiórki 1 kruka, 1 sowę uralską, 12 srok i wron i 3 psy.

Są to rezultaty, jak na Wschodnią Małopolskę (t. zn. zimny płaskowyż podolski) — wcale zadowalające.

ad 2) Oleskie Tow. Myśliwskie, dzierżawiące około 6.394 ha — odbyło 7 polowań gremjalnych, przeciętnie w 10 strzelb. Rezultat 221 zajęcy, 5 lisów i kilkanaście słonek. O kozłach, kuropatwach, przepiórkach — a także o wronach, srokach, jastrzębiach, psach i kotach, nie wspomina sprawozdanie.

ad 3) Jagdgesellschaft Bronisławówka, zespół złożony wyłącznie z Niemców-kolonistów — nie daje żadnego znaku życia, zasklepiając się w swojem zaściankowem istnieniu; zdaje się jednak prowadzić poprawną gospodarkę łowiecką.

Co się rewirów poza temi trzema zrzeszeniami tyczy — to stanowią one albo własne obwody — albo wydzierżawiły je jako wspólne obwody łow. pojedyńcze osoby, uprawnione do polowania. Trudno mi jednak służyć pozytywnemi datami, bo mało który z właścicieli tych rewirów, poczuwa się do obowiązku przesłania delegatowi M. T. Ł. jakiegokolwiek sprawozdania. Tak np. bardzo piękny i bardzo pielęgnowany zwierzostan ma być w łowiskach należących do dóbr Kutkorz i Kołtów — bliższe szczegóły jednak nie wiadome.

Istotnie wzorowa gospodarka łowiecka kwitnie w Stronibabach u pana Józefa Obertyńskiego i w obwodach łow. wspólnych, przez ten skarb dzierżawionych. Razem kompleks 1.947 ha. Jest tam — zdaje się jedyna w powiecie — hodowla bażantów; oprócz tego spotyka się dużo kuropatw, co osiąga zarząd dóbr w ten sposób, że pod zimę wyłapuje je, przezimowuje, a na wiosnę wypuszcza. O sarnach i zającach nie wspominam, bo tych jest tam dzięki opiece, jakiej ta zwierzyna tam zażywa, bardzo dużo; Stronibaby stoją wogóle pod znakiem możliwie małego odstrzału a wyhodowania możliwie dużego i pięknego zwierzostanu — co z prawdziwem uznaniem podnieść należy.

W sezonie 1933/34 odbyły się tam wszystkiego dwa gremjalne polowania — każde w 8 strzelb, na których padło 240 zajęcy, 80 bażantów i 3 słonki, a ogółem przez cały rok: 295 zajęcy, 90 bażantów, 5 rogaczy, 2 cietrzewie, 15 kuropatw i 1 lis — dalej 18 gołębiarzy, 3 łasice, 110 wron i srok, 22 psy i 4 koty. Te ostatnie cyfry wskazują najlepiej, jak intensywną jest opieka nad zwierzyną w tych łowiskach.

Klucz Podhorce ks. Romana Sanguszki — to jedna z nielicznych w naszym powiecie pięknych kniei dziczych. Sam właściciel mało tam poluje i — o ile wiem — było tam w styczniu b. r. od kilku lat pierwsze większe gremjalne polowanie na dziki, których było tam sporo i to w każdym miocie — strzały grzmiały gęsto — ale na rozkładzie były tylko 4 sztuki; reszta wyszła obronną ręką z tej „opresji”. Mając osobiście sposobność brać tam udział w dwóch małych polowaniach w kilka strzelb — odniosłem wrażenie, że stan dzików, sarn i zajęcy jest bardzo piękny. Podhorce stoją także pod szczytnem hasłem „najpierw hodować — potem polować”.

Piękną knieję stanowią kompleksy lasów w Gołogórach, należące do OO. Dominikanów w Podkamieniu, ale do r. 1933 kwitła tam wprost straszna gospodarka, polowania do spółki z chłopami; dopiero tego roku ustał wreszcie ten okropny stan, tj. od czasu, gdy konwent zdecydował się wydzierżawić te knieje P. T. Ł. w Zł.. Zabawne było, bo zaraz na pierwszem gremjalnem polowaniu, wpadł w ręce myśliwych największy kłusownik, który nie wiedząc nic o zmianie właścicieli polowania — wybrał się właśnie tego dnia — jak za dawnych lat na polowanie z dubeltówką, potężnym zasobem amunicji i workiem (!) pełnym wnyków. Sąd złoczowski zaopiekował się nim bardzo gorliwie, dyktując mu wysoką karę bez zawieszenia.

Pani Marja Jasińska w Bełzcu polowała raz; rozkład: 130 zajęcy.

Jakkolwiek stosunki łowieckie uległy zmianie na lepsze — to jednak brakuje im jeszcze dużo do stanu zadowalającego. Przedewszystkiem obserwuje się u wielu myśliwych jeszcze ciągle brak zrozumienia dla nowoczesnej etyki łowieckiej i dla faktu, że czasy, w których uważało się polowanie za tanią rozrywkę, mającą często tylko kulinarne względy na oku — minęły bezpowrotnie i że trzeba traktować łowiectwo nie jako sport, jak np. piłka nożna i t. p., lecz jako **ważną gałąź gospodarstwa krajowego** a zwierzynę jako **„dobro narodowe”**. Kto chce oddawać się łowiectwu i być uczestnikiem **szczególnych przywilejów** z niem złączonych, ten musi przyjąć na siebie także **szczególne obowiązki** w kierunku ochrony zwierzyny i uważać się nie za właściciela, lecz za **włodarza** tego „dobra narodowego”.

Kto nie czuje się w możności, czy to pod względem moralnym, czy materjalnym odpowiedzieć tym wymaganiom — ten musi zrezygnować z polowania. — Pod tym względem panują jeszcze ciągle u wielu z tutejszych myśliwych zastarzałe zapatrywania i brak zrozumienia dla nowoczesnych prądów i zapatrywań, przejawiające się głównie w braku opieki nad zwierzyną, ich pieczy poruczonej — w braku zrozumienia dla etyki łowieckiej, (która np. nie pozwala na strzały śrutem ponad 70 kroków, nie uznaje strzału śrutem do kozła a do dzików temi obrzydliwemi „loftkami”) — a wkońcu w braku zrozumienia dla korzyści, jakie przynoszą zrzeszenia myśliwych, przyczyniające się w tak wysokim stopniu do ich zdyscyplinowania i ugruntowania u nich zasad myśliwskich.

Z niecierpliwością oczekujemy ukazania się noweli do „Prawa Łowieckiego”, które i w tym kierunku **mocą ustawy (!)** przyczyni się do uzdrowienia stosunków łowieckich w Polsce.

Św. Hubertowi cześć! Walery Maryański, gen. bryg.
delegat P. Z. S. Z. i M. T. Ł. na pow. Złoczów.

Plaga kłusownictwa na Śląsku.

W wielu miejscowościach śląskich stan zwierzyny łownej jest bardzo lichy, naogół zaś jest o wiele gorszy od stanu przedwojennego. Dużo czynników składa się na to, i nie wszystko można przypisać panującemu kryzysowi. Łowiectwo nie jest wprawdzie sprawą emocjonującą zbytnio ogół ludności, niemniej należy przypomnieć, że dobry stan zwierzyny jest poważnym czynnikiem gospodarczym, a także ma dużą rubrykę w eksporcie, gdy się zważy wielomiljonowy wpływ za wywożoną z Polski rokrocznie różnoraką zwierzynę. Stanowi nadto zwierzyna ozdobę naszych pól i lasów i zawsze jest wykładnikiem kultury danego kraju. Nie tylko ze względów natury idealnej, ale i ze względów gospodarczych, Państwo ochrania zwierzostan, a Sądy częstokroć surowo karzą wszelkie przestępstwa w tej dziedzinie.

Dla zwierzyny łownej groźniejszym wrogiem od szkodliwych warunków przyrody jest człowiek-kłusownik, który zabijając w czasie ochronnym, ptactwo w okresie lęgów i samice kotne — szerzy zbrodniczo, w świecie zwierzęcym nie dające się powetować spustoszenie. Kłusownictwo na Śląsku rozszerza się groźnie mimo ofiarnej pracy Policji i straży łowieckiej, która w czynnościach swych narażona jest na niebezpieczeństwo, okaleczenie, a nawet śmierć z ręki przestępcy, czy to w chwili spotkania, czy to z ukrycia przez zemstę.

Świadczą o tem setki odebranych na Śląsku w 1932 r. kłusownikom różnego rodzaju strzelb, całe zwoje siatek, wnyków i drutów, które stanowią najgroźniejszy i najbardziej nieludzki sposób trzebienia zwierzyny, a wreszcie setki karnych spraw sądowych. Polała się także na Śląsku i krew. Jest rzeczą niezwykle przykrą, że w związku z kłusownictwem, miało miejsce w 1933 r. na Śląsku kilka śmiertelnych wypadków, szereg okaleczeń i ciężkich uszkodzeń, nie licząc dużej ilości zajść pomniejszych.

W dziedzinie ochrony zwierzyny łownej nie wystarczy już dziś samo Państwo z aparatem ustaw i karnej egzekutywy. Nie wystarczą też zabiegi prywatnych właścicieli i dzierżawców polowań. Potrzebna jest i pomoc całego społeczeństwa w wykrywaniu i tępieniu kłusownictwa, wnykarstwa, nielegalnego posiadania broni i handlu zwierzyną w czasie ochronnym. Chodzi bowiem o dobro ogólno-społeczne, o cząstkę ogólno-krajowego bogactwa, o bezpieczeństwo obywateli i wykorzenienie rozprzestrzeniającego się bezprawia.

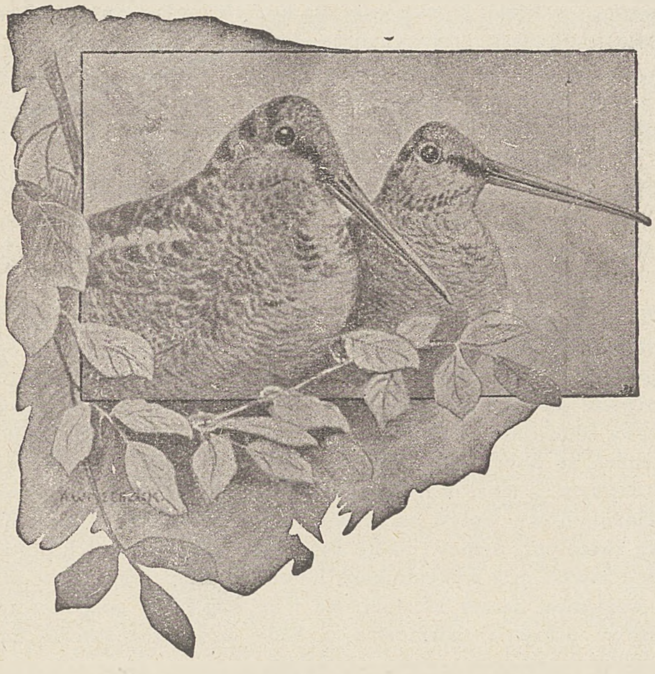
Celom powyższym służą istniejące w Polsce organizacje zrzeszone w Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie. Na Śląsku istnieje powołane do tego Śląskie Towarzystwo Łowieckie w Katowicach, które swą działalnością obejmuje teren całego województwa i ze swych funduszów rokrocznie premjuje osoby zwalczające skutecznie kłusownictwo. — Za rok zużyto na ten cel kwotę 1850 zł., rozdzielając 39 premij w wysokości od 15 do 150 zł.

Nadto przyznano 43 dyplomy uznania za skuteczne tępienie kłusownictwa. — Zarząd Śl. Tow. Łow. wystąpił też z wnioskiem o nadanie srebrnego Medalu Zasługi Łowieckiej kilkunastu członkom straży łowieckiej i funkcjonarjuszom Policji Państwowej.

W celu rozszerzenia w społeczeństwie umiłowania przyrody i ochrony zwierzyny łownej i ptactwa, w porozumieniu z Wydziałem Oświecenia Publicznego w Katowicach, wydało Śl. Towarzystwo Łowieckie przeznaczoną dla dziatwy szkolnej bajkę, p. t. Żywot i myśli Kubusia, którą jako podarunek świąteczny w nakładzie 30.000 egzemplarzy, rozda się w szkołach śląskich. — Nadto rozrzucono w tym samym celu 5.000 odezw, propagujących ochronę zwierzyny i ptactwa łownego, a także śpiewającego.

Za Zarząd Śląskiego Towarzystwa Łowieckiego

Dr. Jan Podgórny, sekretarz — Inż. W. Paczkowski, prezes.



Sprawy Towarzystwa

Z Oddziału M. T. Ł. w Krakowie

Zapraszamy niniejszem Członków Krakowskiego Oddziału Mał. Tow. Łow. na

DOROCZNE OGÓLNE ZEBRANIE,

które odbędzie się w **niedzielę dnia 13 maja b. r., o godz. 10-tej przedpołudniem w Krakowie,** w sali Towarzystwa Strzeleckiego, ul. Lubicz 16.

Porządek dzienny Zebrania:

1. Zagajenie.
2. Odczytanie protokołu z poprzedn. Ogólnego Zebrania.
3. Sprawozdanie z czynności i zamknięcia rachunków za r. 1933.
4. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej oraz wniosek o udzielenie Wydziałowi absolutorjum.
5. Wybory uzupełniające.
6. Ostateczny projekt nowej ustawy łowieckiej.
7. Wolne wnioski.

Kraków, dnia 25 kwietnia 1934.

Za Wydział Oddziału Małop. Tow. Łow. w Krakowie

Sekretarz Stanisław Morawetz — Prezes Adam Starzeński

—o—

W dniu 25 kwietnia b. r. odbyło się posiedzenie Wydziału Oddziału, na którem ustalono termin dla powyższego Ogólnego Zebrania, nadto zaopinjowano kilka spraw łowieckich, oraz załatwiono ważniejsze sprawy bieżące.

Przyjęci zostali w poczet członków Tow.: notarjusz Adolf Kisielewski w Dąbrowie i Adam Rutowski w Łąkcie.

Mianowano delegatem łowieckim M. T. Ł. doc. dr. Zygmunta Jaworskiego w Kossowej na powiat Wadowice.

Z Wydziału Oddziału M. T. Ł. w Krakowie.

Sprawozdanie z posiedzenia Wydziału M. T. Ł. we Lwowie z dnia 10 kwietnia 1934 r.

Obecni: Prezes Juljusz hr. Bielski, Wiceprezesi: W. hr. Gołuchowski, A. Mniszek i A. Sander; członkowie: M. Chrzanowski, Dr. St. Gajewski, Z. Gronziewicz, St. Pieńczykowski, Dr. Fr. Piechowski, Dr. J. Rosienkiewicz, A. Ulm, oraz zastępca Inż. Zb. Sander. Nieobecność usprawiedliwili: W. Garapich, St. Jaśkiewicz, C. Perini, H. Prek, Inż. T. Sroczyński, Prof. Dr. W. Ziembicki.

Wskutek wysłanych urgensów i nowego kwartału, wpłynęła większa kwota wkładek, tak, że finanse Towarzystwa poprawiły się nieco i było możliwem wyrównać niektóre zaległe rachunki. W wykonaniu dalszej akcji ściągania zaległości, uchwalono wnieść skargi sądowe przeciw członkom, zalegającym z wkładkami, przyczem jednak także postanowiono do dnia Walnego Zgromadzenia, przyjmować z bonifikatą zaległości, wpłacane dobrowolnie.

Postanowiono zwołać Walne Zgromadzenie w pierwszej połowie czerwca; bliższe oznaczenie dnia, nastąpi po porozumieniu się z Pol. Zw. Stow. Łow.

Na podstawie przedstawionego pisemnie projektu p. pułk. Kazimierza Jackowskiego, uzupełnionego przez Wicepresa A. Sandera, zaaprobowano regulamin strzelań o odznakę myśliwsko-strzelecką. Do komitetu mającego się zająć urządzeniem tych strzelań, wybrano St. Pieńczykowskiego, St. Jaśkiewicza, pułk. C. Periniego i Inż. T. Sroczyńskiego.

Przyjęto w poczet członków Zana Tomasza, dyrektora Banku Rolnego we Lwowie, Rozwadowskiego Jacka słuchacza Politechniki we Lwowie i Mieszczańskie Tow. Myśliwskie „Nemrod“ we Lwowie.

Przyjęto do wiadomości rezygnację z delegatury w powiecie nadwórniańskim, Filipa Hirscha.

Z Polskiego Związku Stow. Łowieckich

Protokół z posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 9 marca 1934 r.

Obecni pp.: Przewodniczący — W. Szperling, Członkowie — red. W. Garczyński, B. Gędziorowski, inż. J. Grabowski, inż. H. Knothe, J. Skrzypek, inż. K. Tołłoczko i mec. A. Tallen-Wilczewski; protokół prowadził J. Bokiewicz.

Na wniosek Mał. Tow. Łow., Wydział Wykonawczy mianował Delegatem Związku na powiat Mielec woj. krakowskiego, p. Antoniego Szaszkiewicza (Rzemień).

Wydział Wykonawczy postanowił przedstawić Zarządowi Zw. wniosek o zaliczenie w poczet Stowarzyszeń Związkowych:

Kółka Racjonalnego Łowiectwa „Knieja Podlaska" w Warszawie (18 członków),

Podoficerskiego Klubu łowieckiego Garnizonu Grodno w Grodnie (20 członków)

i Gościeradowskiego Kółka Myśliwskiego w Warszawie (15 członków).

Komitet Organizacyjnego III. Pokazu trofeów łowieckich przedstawił Wydziałowi Wykonawczemu wniosek o wyłonienie Komisji, którąby opracowała nowe normy oceny trofeów.

P. Przewodniczący Szperling zaproponował zwrócenie się do Oddziałów Wojewódzkich o nadesłanie uwag co do obecnych norm oceny trofeów i wniosków o ewentualne zmiany.

Pp. inż. Knothe i Gędziorowski, podtrzymują wniosek o powołanie specjalnej Komisji, uważając, że Oddziały Wojewódzkie dostarczyć mogą tylko materjału w tej sprawie, a ustaleniem nowych norm, zająć się powinna centrala.

P. red. Garczyński proponuje porozumienie w tej sprawie z profesorem Dykiem (Czechosłowacja), który w dziedzinie tej posiada wybitne doświadczenie.

Wydział Wykonawczy postanowił wyłonić specjalną Komisję do opracowania norm oceny trofeów łowieckich i do Komisji tej zaprosić pp.: inż. Knothego i prof. Domaniewskiego z prawem kooptacji.

Przyjęto do wiadomości treść pisma p. Adama hr. Starzeńskiego, przedstawiciela łowiectwa w Państwowej Radzie Ochrony Przyrody, w sprawie projektu utworzenia rezerwatu w Hryniawie.

Państwowa Rada Ochrony Przyrody (Kraków) wydać postanowiła monografję łosia, opracowaną przez p. Włodzimierza Korsaka. Egzemplarze monografji tej, Państwowa Rada rozdać pragnie uczestnikom Zjazdu Międzynarodowej Rady Łowieckiej, jako dar pamiątkowy. Za pośrednictwem p. Adama hr. Starzeńskiego, Państwowa Rada Ochrony Przyrody zwróciła się do Związku z propozycją pokrycia przez Związek kosztów wydania barwnej wkładki, przedstawiającej łosia, idącego przez bagna, według rysunku p. Korsaka.

Wydział Wykonawczy propozycję tę postanowił przyjąć i przeznaczył na ten cel kwotę zł. 300.

Postanowiono złożyć w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych nowy memorjał w sprawie obniżenia norm podatku komunalnego od wykonywania prawa polowania. Opracowanie memorjału powierzono pp. Garczyńskiemu i Skrzypkowi, z prośbą o jednoczesne przygotowanie motywów dla referenta Ministerstwa.

P. Przewodniczący Szperling przedstawił Wydziałowi Wykonawczemu sprawozdanie finansowe Związku i wydawnictwa „Łowiec Polski" za rok 1933.

Bilans i rachunek strat i zysków za rok 1933, oraz preliminarz budżetowy na rok 1934, przyjęto bez dyskusji i postanowiono przedstawić do zatwierdzenia Zarządowi Związku.

Na wniosek Oddziału Krakowskiego Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, Wydział Wykonawczy nadał:

Srebrny Medal Zasługi Łowieckiej:

Henrykowi Kemmerowi, nadleśniczemu lasów maj. Dębica, pow. Ropczyce — za wybitną działalność hodowlaną oraz za wydanie pracy p. t. „Hodowla bażantów",

Janowi Kolarczykowi, b. leśniczemu dóbr Jodłownik (pow. Limanowa) — za długoletnią działalność hodowlaną i skuteczną walkę z kłusownictwem,

Pawłowi Mikesowi, zarządcy lasów w Nawojowej (pow. Nowy Sącz) — za energiczne i skuteczne zwalczanie kłusownictwa i wynykarstwa,

inż. Marjanowi Bosadowskiemu, nadleśniczemu w Gumniskach (pow. Tarnów) — za działalność hodowlaną.

Bronzowy Medal Zasługi Łowieckiej:

N. Zemankowi, przodownikowi Policji Państw., komendantowi posterunku w Łabowej (pow. Nowy Sącz),

Adamowi Szaremu, st. posterunkowemu pol. państw. w Lipinkach (pow. Gorlice),

Szymonowi Głąbowi, st. posterunkowemu pol. państw. w Rzęnowie (pow. Tarnów),

Janowi Wesołowskiemu, posterunkowemu pol. państw. w Tarnowie (pow. Tarnów), — wszystkim za energiczną i skuteczną walkę z przestępstwami łowieckiemi;

Maciejowi Wierońskiemu, leśniczemu w Bulowicach (p. Biała),

Maciejowi Niedzieli, gajowemu w Bulowicach (pow. Biała),

Józefowi Handy'emu, starszemu gajowemu w Kętach (p. Biała),

Eugenjuszowi Zillerowi, leśniczemu w Nawojowej (pow. Nowy Sącz,

Kazimierzowi Zającowi, leśniczemu w Łabowej (powiat Nowy Sącz,

N. Marnuszowskiemu, gajowemu w Rytrze (pow. Nowy Sącz),

Antoniemu Zarotyńskiemu, gajowemu w Czarnej Wodzie (pow. Nowy Sącz),

N. Mastalskiemu, strażnikowi łowieckiemu w Woli Brzezińskiej (pow. Nowy Sącz),

Mikołajowi Topuziakowi, strażnikowi łowieckiemu w Rytrze (p. Nowy Sącz),

Janowi Sołkowi, leśniczemu w Dębicy (pow. Ropczyce),

Franciszkowi Karasiowi, starszemu gajowemu w Dębicy (pow. Ropczyce),

Ignacemu Szczygłowi, bażantarnikowi w Dębicy (pow. Ropczyce),

Janowi Porębskiemu, leśniczemu w Trzemesznej (pow. Tarnów),

Piotrowi Gordziejewskiemu, nadzorcy łowieckiemu w Krzyżu (pow. Tarnów),

Jozefowi Kopic, strażnikowi łowieckiemu w Wierzchosławicach (pow. Tarnów),

Antoniemu Nowakowi, st. strażnikowi łowieckiemu w Osieku (pow. Biała),

Stefanowi Kobyłczykowi, gajowemu w Bobrku (p. Chrzanów),

Józefowi Woydylle, gajowemu w Bobrku (pow. Chrzanów),

Józefowi Basterowi, gajowemu w Kopcach (pow. Chrzanów),

Karolowi Gregorczykowi, gajowemu w Białce (pow. Chrzanów),

Janowi Kołodziejczykowi, gajowemu w Kopcach (p. Chrzanów),

Stanisławowi Przybytkowi, strażnikowi łowieckiemu w Porębie Wielkiej (pow. Limanowa),

Franciszkowi Knurowskiemu, strażnikowi leśnemu miasta Nowy Targ i strażnikowi łowieckiemu Podhalańskiego Klub Myśliwskiego,

Franciszkowi Drwalowi, gajowemu i strażnikowi łowieckiemu w Leńczach (pow. Wadowice), — wszystkim za gorliwą służbę i energiczną walkę z przestępstwami łowieckiemi.

Stały dział łowiecki w Radjo

Rozgłośnia Wileńska Polskiego Radja, już od początku swego istnienia, t. j. od r. 1927, uwzględnia w swych programach audycje o charakterze łowieckim: odczyty, feljetony, pogadanki i t. p. — Audycje takie jednak odbywały się i odbywają sporadycznie (3 do 4 razy do roku), jako pewnego rodzaju „urozmaicenie" programów radjowych. Brak im było z natury rzeczy — stałości i planowości. Dopiero od grudnia ub. r., dzięki zabiegom zarządu Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich i życzliwemu stosunkowi do łowiectwa Wydziału programowego Rozgłośni Wileńskiej, zainaugurowano w dniu 4 grudnia ub. r. pierwszą „chwilkę łowiecką", trwającą 10 minut i poruszającą kolejno: przypomnienia czasów ochronnych, wskazówki hodowlane, ciekawe wiadomości z życia myśliwskiego ziem północno-wschodnich, propagandę ideologji Tow. Łowieckiego Ziem Wschodnich, agitację za czytaniem i prenumerowaniem „Łowca Polskiego", przypomnienie delegatom łowieckim ich obowiązków etc. etc. Druga „chwilka łowiecka" odbyła się 8 stycznia r. b. W przyszłości chwilki te będą się

odbywały regularnie co miesiąc. Przed mikrofonem w obu wypadkach stanął p. red. M. K. Pawlikowski. W następnych „chwilkach" będzie go dublował p. Leopold Pac-Pomarnacki.

Należy zaznaczyć, że regularne „chwilki łowieckie" będą się odbywały niezależnie od nadawania dłuższych audycyj łowieckich, fejletonów i odczytów — tak, jak i dawniej.

Wydziałowi Programowemu Rozgłośni Wileńskiej na czele z Dyrektorem programów p. Witoldem Hulewiczem, należy się szczera wdzięczność od myśliwych polskich za tak życzliwy stosunek do spraw łowieckich. Oby za przykładem Wilna poszły inne rozgłośnie polskie!

—o—

Nawiązując do powyższego komunikatu, podajemy do wiadomości naszych Członków i Czytelników, że starania czynione przez nas w tym samym kierunku, natrafiły narazie na trudności, spowodowane przeciążeniem programów. Red.

Komunikat

Donosimy uprzejmie, że od jednego z naszych klijentów otrzymaliśmy w zeszłym miesiącu wiadomość, że na rynku krajowym pojawił się dymny proch myśliwski, który nawet oferowano tej firmie w ilości 300 kg jako proch Rottweil.

Próbkę tego prochu otrzymaliśmy i poddaliśmy go dokładnemu badaniu.

Na podstawie przeprowadzonych badań doszliśmy do wniosku, że nadesłana nam próbka jest mieszaniną prochu czarnego i bezdymnego i pochodzi prawdopodobnie z rozbrojenia. Niewiadomo w jaki sposób ten proch, dostał się do handlu.

Proch ten jest wysoce niebezpieczny dla strzelb słabszych, przeznaczonych dla prochu czarnego i może spowodować rozerwanie broni. — Ze względu na to, jak również na charakter tego rodzaju konkurencji, podajemy WPanom powyższe do wiadomości i pozostawiamy do ich uznania jako Związku Myśliwych, kwestję zareagowania i ostrzeżenia myśliwych przed opisanym faktem.

Gdyby WPanowie mieli jakieś informacje w powyższej sprawie, to bylibyśmy wdzięczni, gdyby WPanowie nam je zakomunikowali.

Państw. Wytwórnia Prochu w Pionkach.

W bibljotece Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego stwierdzono brak następujących książek:

Dietzel — Niederjagd; Leidfaden für die Würdigung des Weidwerkes in den Schulen; Wilhelm Schuster — Das Vogeljahr; Ks. Ludwik Niedbał — Z łowisk Wielkopolskich; Korsak — Pieśń Puszczy; Gen. Grąbczewski — Kaszgarja; Kabath Hans — Mein Bergwald; Kabath Hans — Grüngoldene Brücke; Sumiński — Myśliwy; Leon Sapieha — Lasy Ituri; Czerniejewski — W stepach i puszczach; Bartkiewicz — Polityka w lesie; Migdał i Grochowski — Bibljografja leśna i łowiecka, i dwa roczniki; Hugo's Jagdzeitung.

Osoby w których rękach znajduje się która z książek bibljoteki Towarzystwa, uprasza się o zwrot.

Sprostowanie błędu drukarskiego

W numerze 6—7 zaszła przykra dla nas pomyłka. — Mianowicie na stronie 59, w pierwszej kolumnie, ustęp zaczynający się od słów: „Radość nasza...", a mający być ostatnim dla artykułu „Nowe ideowe stowarzyszenie łowieckie" — dostał się przy łamaniu numeru w środek wiadomości „Z Oddziału M. T. Ł. w Krakowie".

Omyłkę tę spostrzeżoną dopiero po częściowej ekspedycji pisma, zdołaliśmy sprostować tylko w części nakładu.

Zamieszczone w tymże numerze na stronie 57 sprawozdanie z powiatu przeworskiego jest tylko częścią obszernego elaboratu delegata Dra Marjana Nowińskiego. Luźny ten wyjątek pojawił się tu przez nieporozumienie; wkrótce będziemy drukować całą pracę jednego z naszych najgorliwszych delegatów.

TREŚĆ NUMERU 8—9:

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 6·— złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedynczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 120 zł., 1/2 str. 60 zł. 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł., 1/16 str. 7 zł. — Ogłoszenia na pierwszej stronie o 50% drożej. Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 15 gr. za wyraz, tłusty druk, grube litery po 20 gr. Najmniejsze ogłoszenie zł. 2. Znaki pisarskie liczy się za wyrazy.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, I p. schody 5 drzwi Nr. 41 (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) Godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małop. Tow. Łow. we wtorki i piątki o godz. 12-tej
Redakcja nie zwraca rękopisow już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty
Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 18-59.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego
Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 4-32